Nr. 1 (1305). Warszawa, 9 Stycznia 1905 r. Rok XXVI.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy"

(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

W Warszawie: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rb. **2**, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. **50**, rocznie rb. 10

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Adres: Hoża Nr. 19. Telefonu 7388.

Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencyj nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.

Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. **20** w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.

POLITYKA

Rok 1905.

Ubiegły rok przejął od poprzednika swego wojnę japońsko-rosyjską, rozpoczętą d. 8 lutego 1904 r. Zaledwie pierwszy jego dzień zaświtał, kiedy załoga Portu-Arthura poddała się Japończykom. Ten sam człowiek, gen. Stoessel, który obiecywał „zasypać się w gruzach", teraz skwapliwie, nie zwoławszy nawet rady wojennej, nie skorzystawszy ze środków obrony, wówczas jeszcze w zupełności nie wyczerpanych, podpisał kapitulacyę. Wprawdzie upadek był tylko kwestyą czasu, ale uderzenie w bęben bohaterstwa, tak wczesne, a tak wspaniałe, jakiem było przemówienie do wojska odrazu już w lutym roku poprzedzającego, zobowiązywało g. Stoessela do rozwiązania kwestyi tej rzuceniem honoru, a nie instynktem zachowawczym. Obrona prowadzona była źle, bez ducha, bez zapału; z wyższych oficerów jeden tylko gen. Kondratenko spełniał swój obowiązek nietylko formalnie pojęty jako rozkaz z góry, ale istotnie odczuwany jako posłuszeństwo dla nakazu idącego z duszy. Gdy granat japoński d. 15 grudnia 1904 roku zmiótł dzielnego człowieka, blagierowi i mruk owi, który mu pożyteczną działalność wielkością swego stanowiska nieraz tamował, zbrakło i głowy i serca—i odrazu też przysięgę na śmierć bohaterską zgłuszyła mu rykiem swym jędza trwogi. Niesłychanych cierpień doznał żołnierz: umiał się od nich uchylać, umiał je od siebie odpędzać oficer; nie było w całej tej półrocznej obronie ani porządku, ani poświęcenia. Przy zdawaniu twierdzy usunięto z pod zagarniającej ją ręki japońskiej część dokumentów i znaczną część skarbca, kilka milionów rubli: nic więcej nie uratowano — niewiele. Wspomnienie piekielnych zapasów, napadów japonskich, dokonywanych z prawdziwem bohaterstwem, pod hasłem ojczyzny, która istotnie na tej ziemi mandzurskiej, chociaż mandżurskiej, była w niebezpieczeństwie i stosów ciał rosyjskich usypywanych przez artyleryę oblężniczą, jakiej świat przedtem jeszcze nie widział— stanie się rdzeniem pamięci historycznej o tym istotnie wielkim wypadku, jakim było oblężenie nadmorskiej warowni azyatyckiej.

Ruchy i boje ponad Sza-ho, ożywiwszy się w drugiej połowie stycznia, po nadejściu Japończykom posiłków — które ostatecznie miały się okazać jeszcze niewystarczającemi—w końcu lutego zamieniły się z jednej strony na wytwarzanie nowych linii strategicznych dla uderzenia na Mugden, z drugiej na usiłowania odporne, rozbijające plan japoński. Już w końcu lutego rozpoczęły się działania taktyczne, nadzwyczaj, przy systemacie okopowym, utrudnione, zacięte: d. 9 marca linie rosyjskie były przełamane, armia broniąca stolicy mandżurskiej musiała współśrodkowo cofać się do swego strategicznego ogniska, ale w nim nazajutrz nie wytrwała, uchodząc przed osaczeniem, które jej groziło — kapitulacyą. Od konieczności tej ocaliła ją bezsilność korpusu Nogiego, przeznaczonego do obejścia Rosyan od zachodu. Historya, jeśli ją obie strony sumiennie napiszą—nie spuszczając się na buletyny, które rzadko kiedy mówią prawdę, na doniesienia sprawozdawców i korespondentów wojskowych cudzoziemskich—którzy prawie zawsze kłamią, rozstrzygnie: czy nie było winy w dowództwie środka japońskiego, który może zanadto wiele wojska zabrał dla siebie, za mało go odesłał na lewe, zachodnie skrzydło? Ostatecznie wojsko rosyjskie, jak pod Liao-jangiem na pocz. września 1904 r. tak pod Mugdenem szczęśliwie wywinęło się z sideł japońskich. Była to mała zasługa gen. Kuropatkina, który wprawdzie nie przysięgał jak Stoessel, ale dn. 2 października 1904 r. stojąc nad Sza-ho, z taką pewnością zwycięztwa zapowiedział natarcie na wroga, w rzeczywistości spełzłe bez skutku, że potem już pogrom mugdeński mógł mu przynieść tylko niesławę jako strategowi szumnie wychwalanemu z wiedzy, umiejętności i artyzmu wojennego. Doczekał się też wówczas nareszcie dymisyi, dopiero teraz, po Mugdenie, choć dojrzał był do niej już pod Liao-jangiem. Dowództwo dostało się gen. Liniewiczowi, niemającemu ani opinii wielkiego generała, ani przeszłości, przynajmniej takiej, jaką na stepach turkomańskich rozwinął z siebie Kuropatkin. Szczęściem, nie były mu one potrzebne: Japończycy poza Tie-lingiem, o jakie 8 mil od Mugdenu na północ, posuwali się z niezmierną powolnością; generał rosyjski nie myślał ich zaczepiać, i tak w ciągłem ustawianiu i przestawianiu pionów na szachownicy, wyciągniętej na północo-wschód ku Kirynowi, upłynęła wiosna, upłynęło lato aż do sierpnia.

W sierpniu zleciała z Olimpu Minerwa, aby wyręczyć Marsa. Już w maju Roosevelt, wielki miłośnik pokoju, ludzkości i — dolarów, zwrócił się do Rosyi z propozycyą pośrednictwa. Zadziwić to musiało, że rolę przez samą „alliance" Loubetowi wskazaną — podejmuje prezydent wielkiej unii amerykanskiej. Widocznie gabinet petersburski nazewnątrz, w stosunkach dyplomatycznych odpierał myśl pokoju przed zwycięztwem — po samych klęskach: nie chciała sobie Francya, mająca w Rosyi u-

więzione i kapitały i nacyonalistyczne serce parzyć rąk w ogniu. Niezmierne przeciąganie narad przedwstępnych, opóźnianie zgody na pośrednictwo, stwierdzają domniemanie dyplomatycznej pozy, uważanej w Petersburgu za niezbędną dla godności rządu i spowitej w nią godności narodu. Nagle, szybujący po Bałtyku, a nieunikniony w małych czy w wielkich sprawach, cesarz o wąsach *cochon irrité*, zjawił się u skalistych brzegów Finlandyi w zatoce Fińskiej, na wodach miasta Björkö (Borga). Tu czekał go już cesarz Mikołaj II. Widziano się krótko, mówiono niewiele, ale niezawodnie zrobiono dużo, o ile zaciągnięcie zobowiązań dwustronnych można nazwać robotą. Dotychczas, i na długo jeszcze, mgła osłania zobowiązania, wynurzenia i rady ze spotkania się dwu monarchów wytrysłe; niewątpliwie jednak mówiono o pokoju i wojnie, bo wkrótce po spotkaniu w Björkö dyplomacya rosyjska wypowiedziała słowa stanowcze, a były one za układami o pokój. Wyznaczono też z obu stron pełnomocników: głównym rosyjskim został p. Witte, w początkach zawodu swego urzędnik kolejowy, później minister skarbu, zasłużony wobec Rosyi przywróceniem jej waluty złotej, w końcu przewodniczący w komitecie ministrów; japońskim — minister spr. zagr.—Komura. Na miejsce układów obrał p. Roosevelt Portsmouth w New-Hampshire; tu rozpoczęły się konferencye d. 10 sierpnia. Dyplomacya japońska miała już wtedy przymierze z Anglią, podpisane d. 12 t. m., a poręczające wzajemne posiadłości na stałym lądzie Azyi przy obowiązku wzajemnej też obrony, a doraźnem zobowiązaniu się Japonii do zawarcia pokoju. Ważna ta zdobycz na chwilę przyszłą, tłomaczy małą natarczywość japońską w bieżącej. Pan Witte nietylko odepchnął kontrybucyę, ale i Sachalin, w ostatniej niemal chwili przez Japończyków zajęty, przekroił na dwoje pięćdziesiątym równoleżnikiem północnym: został za to hrabią. Prawa Rosyi do Liao-tongu i drogi żelaznej przeszły, pierwsze w zupełności, drugie w części na Japonię. Zastrzeżono sobie wzajemnie zwrot pieniędzy za żywienie jeńców; dla Rosyi ciężar ogromny — bo jeńców okazało się przeszło 100,000. Obie strony zobowiązały się ustąpić z Południowej Mandżuryi i zwrócić ją Chinom.

Jeden z punktów traktatu, podpisanego ostatecznie w dniu 5-m września, zawarował dla Rossyi nietykalną własność i państwową przynależność okrętów rossyjskich, które w porcie amerykańskim Manilli znalazły były schronienie. Przed jakiem niebezpieczeństwem i wskutek jakiego wypadku? Stał się wypadek rzeczywiście wielki. Zaskoczona z winy złego dowództwa w samym początku wojny flota rosyjska w Porcie Arthura, w Czemulpo na Korei, rozgromiona na pełnem morzu w kwietniu 1904 r., zniszczona w sierpniu (10—13), stopniała do tych niewielu okrętów, które jeszcze na obronę swoją miał Władywostok. Niedbała nad wyraz administracya siły morskiej trzymała ogromną ilościowo flotę na Bałtyku w stanie tak rozpaczliwie dalekim od bojowości, że całych siedmiu miesięcy było potrzeba na wyprawienie jej, z jakiem takiem przekonaniem o sprawności, a przynajmniej z wiarą w sprawność, na Daleki Wschód. Wyruszył tedy adm. Rożestwenskij, uważany za wyższego od innych, niezmiernie niegdyś licznych admirałów rossyjskich, w drugiej połowie września w drogę; płynął bardzo wolno, ostrożnie, z myślą o zaczajonych Japończykach, aż wreszcie w nocy z dnia 21—22 października 1904 r. znalazł się na m. Północnem około ławic zwanych przez rybaków angielskich Dogger-Banks. Tam dostrzegł światło, usłyszał plusk wody, które mu się wydały japońskiemi; strzelił raz i drugi, strzelał przez kwadrans. Japończykami byli rybacy z Hull i z okolicy. Anglia zrazu oburzona, dała się gabinetowi swemu ugłaskać. Wyznaczono komisyę rozpoznawczą, mieszaną; miała ona wydać orzeczenie, a nie wyrok. Zebrana w Paryżu, wydała w końcu r. 1904 uprzejmą opinię, wyrażającą żal, że się stało nieszczęście wskutek wszakże niezwykłych okoliczności. Admirał Rożestwenskij płynął dalej. Na początku roku sprawozdawczego stanął u Madagaskaru. Tam naprawiał i oczyszczał okręty, ćwiczył mustrami i dyscypliną załogi swej armady (40 wogóle okrętów) i czekał wciąż na adm. Nebogatowa, który po Felkersamie i Enquiście nadpłynąć miał na Ocean Indyjski z resztą potęgi bałtyckiej. Dopiero w marcu wyruszył wódz naczelny od północnej krawędzi gościnnego Madagaskaru na północ i dalej na Wschód. W początku kwietnia przepływał angielskie Straits, do początku maja przewijał się między wyspami Sundzkiemi, morzem Kochinchińskiem i Formozą, a nie spotkawszy nigdzie Japończyków, owinął się w mgłę tajemnicy tak gęstą, że przez miesiąc cały nic o nim nie słyszano. D. 27 maja mgły się rozstąpiły: rzeczywiści już Japończycy, wbrew [illegible]wistości swej nie dostrzeżeni, oczekiwali Rosyan w historycznej cieśninie między Koreą a wyspą Tsu-szymą i lądem Niponu, po obu jej krawędziach północnej i południowej. Straszny ogień i śmiałość [illegible] odrazu rzuciły popłoch na flotę rosyjską. Okręty płonęły i tonęły; sam Rożestwenskij, ukryty na dnie torpedowca, [illegible] tak dowodził i nie tak umierał Nelson—dostał się do niewoli. Niebogatow, przyparty do lądu nipońskiego prawie bez boju się poddał. Kilkanaście tysięcy jeńców zabrali Japończycy, kilka tysięcy ofiar pochłonęło morze. Kilka tylko okrętów uciekło na połud. i schroniło się do Manilli. Był to ostatni już czyn i ostatni też wypadek w tej lekkomyślnie wywołanej wojnie. Od czasu hiszpańskiej armady i zaskoczenia Turków pod Synopą historya nie zapisała równie wielkiego pogromu.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Rok 1906 zaczął się o tyle pomyślnie, że cesarz Wilhelm nie wypuścił z siebie żadnej mowy noworocznej w stylu pomnikowym, wprawiającym już telegraf w ruch. P. Bülow starannie wybrał dokumenty, dotyczące Marokka i Francyi, aby zabarwienie specyalnie francuskie księgi żółtej zobojętnić prawdomównością pruską. Wytworzyły one „księgę

Aleksander Świętochowski.

DUCHY.

CZĘŚĆ PIĄTA.

POGROM.

OBRAZ I.

Widok 1.

Lato było suche i już niemłode, bo kończyło sierpień. Słońce, wysunąwszy się z za gór, spoglądało zdumionem okiem na szkielety domów, które ogień w nocy napadł i ogryzł z ciała. Śród burej mgły dymów, którymi owinęły się te kościotrupy i które lekki wietrzyk z nich zdzierał, snuły się nędzne i smutne postacie ludzkie, szukając badawczem spojrzeniem na pogorzelisku jakichś resztek, których pożar nie dostrzegł i nie zniszczył.

Na wyskoku podmurówki jednego z obnażonych kominów spalonej chaty usiadł Bar Polot z głową opuszczoną w czarne, zmarszczone, spracowane ręce. Tuż przy nim, z chrustu narzuconego na oparte o mur żerdzie, stał szałas, z którego wyglądała wiązka słomy. W tej budzie coś poruszało się niespokojnie. Powoli zaczęli zbliżać się sąsiedzi.

Pierwszy.

No, pójdziemy do pana.

Polot podniósł twarz, w którą wsiąkł i skrzepł gniewny ból.

Polot.

Nie był kto w porcie?

Drugi.

Syn mój wrócił z połowu. Żadnego okrętu nie widać.

Pierwszy.

Więc nie pójdziecie?

Polot.

Dworskie dobrodziejstwo bardzo lekkie, do udźwignięcia go nie potrzeba chłopów—wystarczy zeszłoroczna dziewczyna. Poślijcie swoją, ona sama przyniesie łaski dla całej wsi.

Trzeci.

Gdybyście wy opowiedzieli o naszej biedzie...

Polot.

Ogień lepiej ode mnie przemówił... A czy kto ze dworu przyszedł, żeby się chociaż przekonać, że żyjemy?

Pierwszy.

Zawsze wy lepiej potraficie gadać, niż my.

Polot.

Gadałem ja już do Boga, do dyabła, do panów, do ur[illegible]—z jednakiem skutkiem. Zrób, b[illegible] języka pałkę, to cię wysłuchają.

Drugi.

A nie pamiętacie, jak przed dwoma laty prosiliśmy pana, żeby nam pozwolił ogrodzić młode sady od zajęców? Wtedy rzekł: Polot zna czary pewniejsze od płotów: jemu zające drzewek nie obłupują z kory, bo nie przyszedł na skargę.

Polot.

Wam dał kpinę, a ja po nią iść nie chciałem. Przez 40 lat żebrania o miłosierdzie pańskie nazbierałem już pełną torbę obelg i pustych obietnic. Mnie już nadzieja tysiąc razy rodziła się i nazajutrz umierała. Wy młodzi — to postawcie sobie dla niej kołyskę.

białą," o której teraz już trąbią patryotyczne dzienniki jakby o czemś jeszcze niebywałem. Konferencye w Algericas rozpocząć się mają d. 16 b. m. Ces. Wilhelm z p. Bülowem dali p. Tattenbachowi instrukcyę, aby na żadne specyalne dozory policyjne francuskie nie pozwalał. wszystko ma robić Europa, t. j. ces. Wilhelm; tylko na pograniczu algierskim będzie wolno Francyi myśleć o sobie. Ugoda z dnia 8-go lipca jest już dla władzcy pruskiego zbyt ciasną. P. Rouvier szybko się o tem przekonywa, ale przekonanie chowa do kieszeni tak samo jak schował gotowość angielską do współdziałania przeciwko Niemcom. Tymczasem cesarzowi niecierpliwie szturmującemu do wrót nieśmiertelności i pragnącemu rej wodzić w Europie, uda się może nowe zastraszenie wojną w warunkach przyjaźniejszych, niż pierwsze.

Niemcy w posiadłościach afrykańskich wschodnich wieszają krajowców za tak zw. bunt, czyli obronę już nie swego bytu społecznego, ale wręcz samego dobytku i osobistego bezpieczeństwa. Postępowanie tych junkrów pruskich przeważnie z tubylcami jest surowe, niekiedy straszne, a składają się na nie okrucieństwo i pedantyzm.

We Fran yi wybory do senatu wydały: 14 radykalnych kolektywistów, 2 socyalistów czystych, 26 republ.-radykalnych, 27 umiarkowanych, 11 t. zw. progresistów—świeżo upieczonych—16 zachowawców i wsteczników i 6 nacyonalistów—razem 102.

Po zupełnem wykonaniu prawa o stowarzyszeniach zakonnych 6000 zakonnic mniej lub więcej ścisłej reguły znalazło się na bruku. Losem ich nie zajęło się krzykliwe klerykalne wstecznictwo: żebrzą i szukają pracy; wiele ofiar pochłonie występek. Uchwalone w grudniu ostatecznie przez senat i dziś już obowiązujące prawo o oddzieleniu kościoła od państwa utrzymuje Watykan w gorączce: nie wiedzą tam jak sobie poradzić, a przewidując herezyę, lękają się i schizmy. Francya ma być podzieloną na wielkie okręgi; w każdym będzie metropolita arcybiskup, czuwający nad biskupami: to najważniejsze; cele etyczne drobnostką.

Dn. 16 b. m. mają Izby francuskie, złączone w kongres, wybrać następcę Loubeta. Kandydatami są Doumer, Rouvier i Faillères, pierwszy—płynący pod flagą monarchiczną, przysłoniętą umiarkowaniem w republikanizmie, drugi dobra głowa, ale wątpliwy republikanin. Niespodziewanie może wyjść z urny Leon Bourgeois: nie byłby to wybór zły.

Bulgarya zawarła z Serbią unię handlową.

Czarnogórze ma od końca grudnia konstytucyę i przedstawicielstwo narodowe. O rzeczywistej wartości tych darów ks. Mikołaja nic jeszcze powiedzieć nie można.

W Austryi pogłoski o ustąpieniu Gołuchowskiego; domagają się go Węgrzy. Próby p. Lucasca spełzły na niczem: niezawiśli w koalicyi nie chcą słyszeć o pojednaniu, nawet o Fejervarym i rokowaniach z nim. Na nadżupana Kovacsa zrobiono zamach; wrzenie ciągle trwa, ale nie można powiedzieć, aby Węgry były w stanie rewolucyjnym. Rząd dotychczas jeszcze sobie radzi, ściągając podatki na opłacenia długów, urzędników i wojska. W Burgu nie widać chęci zgody. Głosowanie powszechne staje się zwolna coraz powszechniejszem hasłem nie w samej tylko Przedlitawii. Excelencya Dzieduszycki znowu zagrzmiał: Galicya koniecznie potrzebuje kuryj, aby utrzymać swą odrębność. Osobliwa sofistyka filozofa-estetyka, zbiegłego z pod chorągwi pojęć pod płachtę czynów politycznych a wstecznych Stronnictwo ludowe wytrwale stoi przy haśle, łącząc z niem zwiększenie liczby mandatów z miast, dziś niezmiernie krzywdzonych, ujmuje się też i za Rusinami.

W Anglii pierwszy raz od istnienia parlamentu odezwał się minister - John Burns, zarzadzający samorządem (*local government*) — jak republikanin i demokrata. Jego odezwa do której powrócimy, stawia pod pręgierzem próżniaczych panków i paniczów, mających za sobą tylko genealogię. Nic dziwnego: Burns może patrzeć trzeźwo, bo wyszedł z trzeźwego ludu roboczego Anglii, który nie nurzając się w utopiach, umie twardo deptać ziemię, a światła, które sobie już zdobył — nie lubi chować pod korzec. W klasie robotniczej angielskiej zapewne niziny zalega proletaryat, ale szczyty i stoki roją się od rozsądnego we względny dobrobyt wyposażonego i strzegącego się bezroboci jak przepaści robotnika angielskiego.

ŻYCIE SPOŁECZNE

Obrady w sprawie samorządu miejskiego.

Jakąsymfonię samorządu miejskiego zagrałaby nam niedawno jeszcze orkiestra obywatelska, w której pierwsze skrzypce trzyma pan A. Suligowski a basuje pan Wydżga, można łatwo zgadnąć z tego, co obecnie wykonali. Jest wyraz, którego nasi reakcyoniści bardziej boją się wymówić, niż Żydzi „cholerę", mianowicie — głosowanie powszechne. Redaktorowie projektowanej ustawy również czuli odrazę do tego brzydkiego słowa, ale ponieważ musieli ją fabrykować w czasie bardzo nieprzyjemnym, rzec można—niegrzecznym, w którym motłoch domaga się praw i z tego powodu czyni porządnym ludziom rozmaite impertynencye, więc zdobyli się na pewne ustępstwa. Ludność (w Warszawie) podzielono na trzy koła, odpowiednio do płaconych podatków, a każde z tych kół wybierać będzie trzecią część radnych i rewizorów. Minimalny census przyznaje prawo wyborcze tym, którzy płacą „jakikolwiek podatek bezpośredni" lub „wynajmują mieszkanie na własne imię" a przytem „umieją czytać i pisać po polsku." Ponieważ p. Suligowskiemu chodziło o to, ażeby „zarządowi miejskiemu zapewnić wybór *najtęższych* obywateli", przeto bardzo słusznie chce ich wyłowić siecią o wielkich okach. Ale szanowny amator i orędownik grubych ryb zapomniał umieścić w swym projekcie odpowiedzi dla drobnych, które niezawodnie oświadczą:

— Zacny mężu, my najchętniej zapłacimy wszelki podatek bezpośredni i wynajmiemy sobie oddzielne mieszkanie, tylko dostarcz nam odpowiednich środków. Będziemy również umieli czytać i pisać po polsku, jeżeli otworzysz dla nas szkoły. Nie nasza to wina, że nie posiadamy wymaganych przez ciebie dochodów i wykształcenia, a nie dziw się, że chcielibyśmy mieć swoich przedstawicieli w zarządzie miejskim, chociażby dlatego, aby oni wywalczali nam prawo do najmniejszej nędzy.

Chociaż p. K. Natanson zwrócił uwagę na niewłaściwość „miernika plutokratycznego", to jednakże większość zgromadzenia uznała, że opartą na tym mierniku ordynacyę wyjęto jej z duszy. Nie protestowano też przeciw niemu zbyt energicznie. Należy wszakże przyznać, że w tem gronie odzywała się ciągle trwoga, czy też potrzeba uwzględnienia „prądów chwili." Temu zawdzięczają kobiety, że za niemi ktoś skruszył kopię trzcinową, a biedacy, że nawet p. Rotwand uznał podatek konsumcyjny za „niepopularny w najwyższym stopniu." Wogóle „najtężsi obywatele," odgrodziwszy się od ciżby w samorządzie miejskim, rzucili jej za płot kilka miłosciwych wyrazów i lekko uchylili kapeluszów. Pomału nauczą się więcej.

Trzeci

Czyż to pan nie może sprawdzić, że nam pożar wszystko zabrał?

Polot.

Pan się nie drapie, kiedy nas swędzi, dlaczegóż ma cierpieć, kiedy nas boli?

Pierwszy.

Więc mamy milczeć i gryźć z głodu niedopalone belki?

Polot.

Owszem, idźcie do dworu, pokłońcie się nizko i powiedzcie: przepraszamy pana, że jego jaśnie wielmożne sarny przestraszyły się widokiem ognia, który zniszczył naszą wieś, zwłaszcza że niektóre z nich są cielne. My ich nigdy nie płoszymy i przy spotkaniu zawsze zdejmujemy czapki, wołając: niech żyją szlachetne panie! Może to dziedzica rozczuli.

Drugi.

Pan nie zawsze srogi — panienka zawsze poczciwa. Ona za nami się wstawi.

Polot.

Każe nam posmarować masłem chleb, któryśmy zjedli.

Z szałasu wyjrzała młoda dziewczyna i rzekła:

Ana

Nie tatulu, ona dobra.

Polot.

Ot adwokatka! Nie pokazuj się, żeby cię zamiast czynszu nie wzięli dla młodego pana.

Pierwszy.

Ha, trudno! Pójdziemy sami. Jeżeli nie pokażemy naszej nędzy ani panu, ani księdzu, ani poborcy, to nietylko pozdychamy z głodu, ale jeszcze przedtem spadnie na nas stado drapieżnych sekwestratorów.

Polot.

Oj sąsiedzie, wam widocznie nawet rozum spalił się w pożarze. Lepiej zdechnąć z ręką zamkniętą w kułak, niż otwartą i wyciągniętą do jałmużny, której odmawiają. A sekwestrator co wam weźmie? Popiół i węgle? Niech bierze. Do więzienia wsadzą za podatki i czynsze? I owszem—jeść dadzą.

Trzeci.

Chociażby nikt nie poszedł — ja idę!

Polot.

Ostrożnie, mój bracie. Jesteś w całej wsi najchudszy, ruch zużywa ciało, radzę ci więc połóż się i nie trać ostatków siły, które ci na długo muszą wystarczyć. Gdybyśmy przed dwoma laty nie leżeli przez całą zimę, nie doczekalibyśmy dzisiejszej pogorzeli, którą panienka ślicznie odmaluje na obrazie.

Ana.

(z szałasu).

Nie, tatulu, ona przywiezie chleba.

Polot.

Zamknij gębę—powtarzam ci. Kto to jedzie, czy nie z portu?

Chłopi spojrzeli w stronę, od której posuwała się bryka.

Głosy.

Piekarz... Nie, to chyba ksiądz z organistą... Trzy osoby... Poborca rządowy!

Polot.

Ot macie zbawiciela!

Instytucye robotnicze we Francyi.

Burza jeszcze u nas nie ucichła, zawierucha nie ustała...

Padają wciąż w gruzy sklecone przez obcych budowle — niby schroniska dla najmitów nędzarzy...

Walą się bezustannie tamy — tak niedawno nieprzebyte zapory dla rwących się potoków...

Pękają co chwila mury, dzielące od świata ujarzmiony lud roboczy...

Już dziś jednak słońce rzuca swe promienie ożywcze...

Burza zrosiła już polską ziemię, polski grunt użyźniła...

I u nas można już wziąć się do siejby, zacząć budować od podstaw, a silnie, a pięknie...

Siewców, budowniczych nie zbraknie... Każdy chciałby rzucać swe ziarna, na swój ład i modłę nowe gmachy stawiać... nawet tacy, co złorzecząc przed nawałnicą pochowali się lub uciekli...

Nowi zbawcy ludu, wskrzesiciele kraju niechaj pomną zawsze, że to proletaryat zbudził się i powstał, że to on wykazał całą swą moc i energię, że więc o swym losie, o swych instytucyach on jeden decydować winien.

Jak w innych społeczeństwach tak i w naszem — wielkiem jest zawsze zadanie inteligencyi, szczerze współczującej proletaryatowi, a zarazem jasno zdającej sobie sprawę z teraźniejszego ustroju społecznego.

W chwilach zaś krytycznych, jak dzisiejsza — w chwilach odrodzenia, odbudowywania społeczeństwa — zadanie jej względem ludu pracującego staje się jeszcze ważniejszem, szczytniejszem, ale też niezmiernie trudnem i delikatnem.

Względnie łatwo inteligentowi wykazywać najmicie w chwili walki całą sprzeczność jego interesów z kapitalistą, całą obłudę burżuazyjnego ustroju, — ale jakżeż ciężko w chwili pokoju nie stać się jego przewodnikiem, jego wodzem, nie przejść na drogę kompromisów i ustępstw, byle zaprządz do jednego rydwanu wszystkie stany, wszystkie klasy...

Setki podobnych przykładów daje nam historya. We Francyi np. obecny prezes Rady miejskiej Paryża Brousse albo deputowani Briand, Millerand, Breton, Viviani i wielu innych, dzięki swym kompromisom uważani są przez uświadomionych robotników za przeniewierców, uciekinierów, niemal za wrogów ludu.

Chcąc pozostać zawsze na gruncie walki klas, nie być kuszonym do tysiącznych ustępstw, — inteligent, broniący gorąco spraw proletaryatu, musi ograniczyć całą swą działalność (bez względu na chwile i okoliczności) do uświadamiania go, do wyświetlania mu wszystkich faktów, zjawisk i czynów. Teraz właśnie inteligencya socyalistyczna ma przed sobą pole szerokie i niezmiernie wdzięczne.

Pierwszem niemal jej zadaniem powinno być zapoznanie naszych rzesz pracujących oraz ludzi im współczujących z niezbędnemi u nas instytucyami robotniczemi. Zanim jednak do życia się je powoła, zanim nawet plan ich się nakreśli, należy dokładnie i gruntownie poznać analogiczne instytucye w krajach, w których już oddawna zdobyto względne swobody polityczne, a przedewszystkiem powszechne, tajne głosowanie. Niedostatecznem jest dla nas przecie tłomaczyć opisy cudzoziemców zazwyczaj stronne i niewystarczające. Niewystarczającymi tembardziej i często wielce mylnymi mogą być opisy, dokonane przez delegatów, wysłanych specyalnie w celu wywiadu w danej kwestyi,—takie bowiem referaty piszą się zwykle przy biurku lub w bibliotece na zasadzie sprawozdań urzędowych lub też opowiadań różnych dyrektorów, szefów ministeryum i t. p. Dla nas pożądanymi jedynie byłyby krytyczne opisy instytucyj przez samych robotników albo też ludzi, którzy zżyli się z nimi lub przyjmują czynny udział w ruchu czysto robotniczym danego kraju.

Zanim przystąpi się do zakładania w Polsce instytucyj robotniczych, pożytecznem byłoby poznać je w różnych krajach. Niejedno znalazłoby się godnego naśladowania. Ze względów jednak praktycznych—choćby tylko nagłości sprawy—trzeba usunąć na razie na drugi plan nawet tak głośne pod względem rozwoju kultury kraje jak Szwajcarye, Stany Zjednoczone, Belgię, Holandyę, Australię a nawet Anglię. Nie myślimy bynajmniej przez to obniżać instytucyj robotniczych tych krajów, nie możemy ich jednak stawiać za wzór dla nas, gdyż warunki ich polityczne, klimatyczne, a w szczególności warunki rozwoju i wyzwolenia klasy robotniczej były całkiem odmienne od naszych. Całą zato naszą uwagę powinny pochłonąć dwa kraje: Niemcy i Francya a zwłaszcza ta ostatnia.

Polska inteligencya, wykształcona niemal wyłącznie na literaturze niemieckiej, jak w innych dziedzinach nauki i wiedzy tak i w kwestyach społecznych ma bezgraniczy niemal kult dla Niemców.

Miliony wyborców, głosujących za kandydatami socyalistycznymi, setki tysięcy marek obrotu w kasie partyjnej, dziesiątki tysięcy abonentów Vorwärtsu, Leipzigeru, Volkszeitungu i innych podobnych organów, niezmiernie imponują polskim socyalistom, tak iż często całkiem bezkrytycznie stawiają za wzór polskim robotnikom socyalizm niemiecki, jak również niemieckie instytucye robotnicze.

W ostatnich czasach jednak polscy pisarze, poeci, rzeźbiarze, malarze, wolnomyśliciele, a nawet i medycy kształcą się, rozszerzają swe horyzonty, szukają ożywczych źródeł we Francyi i we francuskiej kulturze.

Polscy zaś socyaliści zapatrzeni w Marksa, Kautskiego, Bebla, Singera, traktują po macoszemu a niekiedy i całkiem ignorują francuską literaturę socyalistyczną, cały niemal ruch robotniczy we Francyi. Sądzą oni o aspiracyach i potędze proletaryatu francuskiego wyłącznie na zasadzie sprawozdań z kongresów parlamentarnej partyi socyalistycznej, nie bacząc wcale na olbrzymi ruch robotniczy po za parlamentem, po za jego oficyalnymi przedstawicielami.

A przecież życie realne, wypadki z ostatnich sześciu miesięcy w Polsce i Rosyi zadały kłam przepowiedniom niemieckich augurów, a poszły torem utartym już od lat kilku conajmniej przez uświadomionych, francuskich robotników.

Wszakże to związki robotnicze francuskie wbrew szyderstwom socyal-demokratów niemieckich wystawiły pierwsze hasło strajku powszechnego, jako najskuteczniejszego środka do walki z obecnym ustrojem. Wszakże to oni pierwsi zastosowali w życiu dla zdobywania ulg i częściowych zwycięstw akcyą bezpośrednią t. zw. „action directe" dzięki której i u nas polski język został zaprowadzony w szkołach a w Rosyi omal że nie otrzymano ośmiogodzinnego dnia pracy. „La grevre generale et l'action directe" oto hasła, pod któremi walczy uświadomiony proletaryat francuski, a które otworzyły również nową erę w życiu polskiego i rosyjskiego ludu.

Jeżeli tak silny kładziemy nacisk na try-

Widok 2.

Na bryczce siedziało trzech mężczyzn: rosły, barczysty, z płaską, dziobatą, gęsto obrosłą twarzą i wklęsłym nosem poborca Mek, mały z olbrzymim brzuchem na krótkich nogach i wielką przystrzyżoną, a na twarzy wygoloną głową radca prawny Berkut i jego wysoki, chudy, pochylony, podobny do niezupełnie otworzonego scyzoryka, sekretarz Pilin.

Mek

Do stu chudych djabłów — po co pan nas tu przywiodłeś, kiedy ja wyraźnie mówiłem,że mam interes do dworu. Co pan tu myślisz robić? Chyba piec chłopów na węglach pogorzeliska. Podatków od nich nie ściągniesz, bo ogień pana uprzedził i wszystko zabrał. Panie Mek, jeżeli się ożenisz, mogę bałamucić twoją żonę, ale przysięgam, że na twoim wozie już nigdy jeździć nie będę. Pilinie, czy jest w kodeksie paragraf, z którego możnaby pociągnąć go do odpowiedzialności za pogwałcenie swobody dwóch wolnych obywateli na publicznej drodze?

Pilin.

Jest.

Tymczasem Berkut wysiadł z bryki i z Mekiem zbliżył się do gromady chłopów, stojących przy Polocie.

Mek.

Skąd wszczął się ogień?

Jeden z chłopów.

Nie wiadomo. Już spaliśmy.

Mek.

Która chata naprzód się zapaliła?

Drugi chłop.

Podobno kilka odrazu.

Mek.

Co to znaczy: podobno?

Trzeci chłop.

Nie wiemy, bośmy już spali.

Mek.

Wyście, bycie, spali a ogień pewnie wyszedł z lasu, przepłynął rzekę, wsunął się niewidziany między chałupy i zapalił je... Czy tak panie Polot?

Polot.

Może tak, kiedy pan to widział.

Mek.

Ja widziałem — a ty nie! Ty rabusin, wiesz, ile każda wiewiórka zebrała orzechów na zimę, a nie wiesz, skąd się wszczął ogień? Sam podpaliłeś wieś, ażeby utrudnić ściągnięcie podatków!

Polot.

Rabusiem nigdy nie byłem, bom za poborcę nie służył, do wiewiórek na drzewa nie łażę, bom stary, a podpalam tylko swoją fajkę.

Mek.

Znam ja cię szkodniku!

Polot.

I szkody nikomu nie robię, bo po cudzych zasiewach za zwierzyną nie jeżdżę i obławy nie przepędzam,

Mek.

Czyli, że ja sługa królewski jestem grabieżcą, pan, który tu poluje, opryszkiem a on skrzywdzonym właścicielem tych pól? Słyszeliście?

Chłop.

Tego nie słyszeliśmy.

umf i zwycięstwo idej francuskich uświadomionych robotników, to tylko w nadziei, że choćby ten fakt niezbity przekona może garstkę Polaków niesekciarzy o konieczności głębszego poznajomienia się z obecnym ruchem robotniczym we Francyi.

Próżne, złowieszcze wróżby naszych puszczyków i szalbierzy politycznych, głoszących w naszych pismach o dezorganizacyi francuskich robotników, o rozpadaniu się ich ogólnego Związku pracy i Federacyi giełd pracy. Albowiem pomimo wszystkich usiłowań burżuazyjnego rządu, pomimo zamknięcia nawet giełd pracy w Lyonie, Algierze; pomimo dobrowolnego usunięcia się z gmachu paryskiej giełdy pracy centralnych organizacyj robotniczych, które nie chciały się poddać narzuconemu przez prefekta regulaminowi, twierdzić można z całą stanowczością, że ruch robotniczy francuski nie uważa tego bynajmniej za porażkę i czuje się na siłach do prowadzenia dalej walki o należne mu prawa.

Zasługuje on na naszą uwagę z dwóch względów. Przedewszystkiem klasa robotnicza francuska organizuje się, rozwija, walczy zupełnie niezależnie od politycznej partyi socyalistycznej i to właśnie ściąga na nią takie straszne gromy ze strony socyal-demokratów niemieckich i ich zwolenników.

Powtóre—proletaryat francuski nie zadawala się nigdy walką o polepszenie częściowe swego losu, choć jej się nie wyrzeka; nie dąży też do dyktatury, do pochwycenia władzy przez stan czwarty, — jego aspiracye sięgają wyżej i dalej.

Sądzimy przeto, że pożytecznem będzie zapoznać się z różnymi postaciami organizacyi robotniczej francuskiej jak: związki zawodowe, giełdy pracy, uniwersytety ludowe, kooperatywy, sądy rozjemcze, stowarzyszenia wzajemnej pomocy, ochrona pracy, kasy zapomóg i t. p.

Dr. Józef Zieliński.

Nowe prawa o wyborach do Dumy Państwowej.

(Ukaz Imienny do Senatu rządzącego).

„Manifestem, ogłoszonym w d. 17 (30) października r. b., zwiastowaliśmy o niezłomnej woli Naszej, ażeby, nie zatrzymując wyznaczonych wyborów do Dumy państwowej, powołać do udziału w niej wedle możności te klasy ludności, które nie korzystały z praw wyborczych, pozostawiając dalszy rozwój ogólnego prawa wyborczego nowo ustanowionemu porządkowi prawodawczemu.

Stosownie do tego, tytułem zmiany ustawy o wyborach do Dumy państwowej i wydanych jako dopełnienie do tego postanowień, rozkazujemy:

I. Zapewnić udział w wybieraniu wyborców do zgromadzeń wyborczych miejskich (ustawa o wyborach art. 19); 1) osobom, władającym w granicach miasta na prawach własności lub dożywocia przynajmniej w ciągu roku, nieruchomościami, opłacającemi podatek państwowy, lub miejski; osobom, posiadającym w obrębie miasta, przynajmniej przez ciąg całego roku, przedsiębiorstwa handlowo-przemysłowe, wymagające wykupu świadectw handlowych; 3) osobom opłacającym w obrębie miasta przynajmniej w ciągu roku podatek mieszkaniowy; 4) osobom, opłacającym w granicach miasta przynajmniej w ciągu roku zasadniczy podatek rzemieślniczy od osobistych zajęć rzemieślniczych; 5) osobom, które w granicach miasta w ciągu roku najmowały na swoje imię oddzielne mieszkanie; 6) osobom (z wyjątkiem niższej służby i robotników), które przynajmniej przez rok zamieszkiwały w granicach miasta i otrzymywały pensyę lub emeryturę w służbie państwowej, albo w instytucyach ziemskich, miejskich, stanowych, lub na kolejach.

II. Zapewnić udział w zjazdach wyborców miejskich (ust. o wyb. art. 16) — 1) osobom, władającym, przynajmniej przez rok w granicach miast, w obrębie powiatu, na prawach własności, lub dożywocia nieruchomościami, opłacającemi podatek państwowy, albo miejski, albo ponoszącemi ciężary ziemskie; 2) osobom, posiadającym przynajmniej w ciągu roku, przedsiębiorstwa handlowo-przemysłowe, wymagające wykupu świadectwa handlowego, w obrębie miasta lub jego powiatu; 3) osobom, opłacającym w granicach powiatu, przynajmniej w ciągu roku podatek mieszkaniowy; 4) osobom, opłacającym w granicach miasta lub jego powiatu, przynajmniej w ciągu roku, podatek rzemieślniczy od zajęć osobistych; 5) osobom, które w ciągu przynajmniej roku w granicach miejskich siedzib powiatu opłacały podatek mieszkaniowy i 6) osobom (z wyjątkiem niższej służby i robotników), które przynajmniej przez rok zamieszkiwały w granicach miasta, lub jego powiatu i otrzymały pensyę, lub emeryturę, będąc na służbie w instytucyach ziemskich i miejskich, lub stanowych, albo na kolejach.

III. Zezwolić na udział w zjazdach powiatowych właścicieli ziemskich, oprócz osób, wymienionych w przepisach o wyborach do Dumy Państwowej (§ 12) — również osobom, które najmniej od roku, na mocy umowy piśmiennej, lub pełnomocnictwa, zarządzają w granicach powiatu majątkiem, dosięgającym, pod względem powierzchni ziemi, obłożonej podatkiem gruntowym, normie, wskazanej w § 12-ym wzmiankowanych przepisów, lub też na takich samych prawach dzierżawią w granicach powiatu ziemię wskazanej powyżej ...

IV. Zezwolić na branie udziału w zjazdach przedwyborczych (przep. o wyb., § 14 — 1) administratorom kościołów i domów modlitwy wszystkich wyznań, o ile kościół lub duchowieństwo, należące do niego, albo też dom modlitwy, posiadają w powiecie grunta i 2) osobom, władającym w powiecie, najmniej od roku, na prawach własności lub na prawach dożywotniego posiadania, ziemią, opłacającą podatki gruntowa; albo też innym majątkiem nieruchomym, c ile powierzchnia tej ziemi, albo też wartość tego majątku nieruchomego nie dosięga norm, dających prawo brania bezpośredniego udziału w zjeździe powiatowych właścicieli ziemskich (przep. o wyb., § 12 ty. punkty *a* i *b*).

V. Zapewnić udział w wyborach prawyborców do gubernialnych i miejskich zgromadzeń wyborczych robotnikom w przedsiębiorstwach przemysłu fabrycznego i fabryczno-górniczego na zasadach następujących:

1) Udział w wyborach prawyborców do gubernialnych i miejskich zgromadzeń wyborczych zapewnia się robotnikom tych, wymienionych poniżej w § 2-gim guberniach i miastach, przedsiębiorstw przemysłu fabrycznego, górniczego i fabryczno-górniczego, w których ogólna liczba robotników mężczyzn wynosi conajmniej 50-ciu ludzi. Do przedsiębiorstw przemysłu fabrycznego zaliczają się warsztaty kolejowe, zatrudniające wskazaną powyżej liczbę robotników-mężczyzn.

2) Wyborcy z ramienia robotników (§ 1-szy) są wybierani w poniższych guberniach i miastach, w ilości następującej: w guberni archangielskiej—1; w astrachańskiej (gubernia i miasto)—2; warszawskiej (gubernia i miasto) —7; w wileńskiej — 1; włodzimierskiej — 16. wołyńskiej — 2; woroneskiej (gubernia i miasto)—2; wiackiej—4; grodzieńskiej — 2; w okręgu Wojska Dońskiego (okręg i miasta: Rostów nad Donem i Nachiczewań) — 6; w jekaterynosławskiej (gubernia i miasto)—7; w kazańskiej (gubernia i miasto)—2; w kaluskiej — 2; w kijowskiej (gubernia i miasto)—9; w kostromskiej —7; w kurlandzkiej—2; w kurskiej (gubernia i miasto) —3; w inflandzkiej (guber-

---

Mek.

Panie Berkut, panie Pilin, czy tak powiedział?

Berkut.

Nie uważaliśmy, bo ja byłem wsłuchany w śpiew skowronka, a Pilin w kruczenie mojego głodnego brzucha.

Mek.

Obejdę się bez świadectwa panów i waszego, podłe chamy! A z tobą raz skończyć muszę. Pójdziesz psie na łańcuch!

Berkut.

Amen. Sądzę, że pan już skończyłeś tę litanię do Polota.

Mek.

(do chłopów).

Macie pieniądze?

Głosy.

Jakie?

Mek.

Czy to dziś narodziliście się — bydło? Jakie?! Podatki!

Polot.

Sprawiedliwie — bydło! Zapomnieliście, że trzeba królowi, panu i księdzu oddać wszystko, co mamy, i podziękować, że chcieli wziąć to, czego nie mamy? Oni dostali od Boga głowy, ręce, nogi, kiszki, żołądki darmo, a my za nasze musimy płacić czynsz. Rozumiecie?

Głos.

Toć rozumiemy, ale skąd wziąć po pożarze?

Polot.

Czy to król, nasz najłaskawszy pasiecznik, nie dosyć trudzi się, pamiętając, ażeby w porę podebrać nasze ule, a wy żądacie, ażeby jeszcze wskazywał, gdzie mamy zbierać miód? Nie wiesz, skąd wziąć? Przystaw drabinę do nieba i okradnij Boga. On ma wszystkiego dosyć!

Mek.

Czy słyszeliście to niesłychane bluźnierstwo?

Chłopi.

Nie, bo rozmawialiśmy z sobą.

Mek.

A wy, panowie, zaświadczycie przed sądem, co ten chłop powiedział?

Berkut.

Tak, powiedział wyraźnie: Bogu nic nie ubędzie, choć człowiekowi przybędzie. Słuszna uwaga.

Pilin.

Znajduje się ona, tylko nieco inaczej wyrażona, w liście pasterskim arcykapłana, który głosi: Bóg jest stwórcą a więc i właścicielem wszystkiego.

Mek.

Wlazł bocian na sosnę i zniósł żabie wiosnę—czy tak panie Pilin?

Berkut.

Duś pan prędzej swoje żaby, bo nam pilno.

Mek.

Idon!

Idon.

Jestem.

Mek.

Masz żonę i czworo dzieci, z których troje przeszło 7 lat. To znaczy, że powinieneś z magazynu rządowego kupić 25 funtów soli. Dlaczego wybrałeś tylko 20?

Idon.

Nie miałem pieniędzy.

nia i miasto Ryga —5; w mińskiej—2; w mohylowskiej — 1; w moskiewskiej (gubernia i miasto) — 35; w niżegorodzkiej (gubernia i miasto)—4; w nowogrodzkiej —2; w orenburskiej—1; w orłowskiej (gubernia i miasto)—3; w penzenskiej—2; w permskiej — 10; w piotrkowskiej (gubernia i miasto Łódź)—21; w podolskiej — 4; w połtawskiej — 1; w riazanskiej—2; w samarskiej — 1; w petersburskiej (gubernia i miasto)—24; w saratowskiej (gubernia i miasto)—4; w symbirskiej—2; w smoleńskiej — 1; w taurydzkiej — 1; w tambowskiej—3; w twerskiej—4; w tulskiej—2; w ufimskiej—4; w charkowskiej (gubernia i miasto)—7; w chersońskiej (gubernia i miasto Odessa)—6; w czernichowskiej — 3; w estlandzkiej — 1 i w jarosławskiej (gubernia i miasto)—4.

3) W gub. astrachańskiej, warszawskiej, woroneskiej, jekaterynosławskiej, kazańskiej, kijowskiej, kurskiej, inflanckiej, moskiewskiej, niżegorodzkiej, orłowskiej, piotrkowskiej, petersburskiej, saratowskiej, tulskiej, charkowskiej, chersońskiej, jarosławskiej i okręgu wojska Dońskiego, ogólną liczbę wyborców pomiędzy temi guberniami i miastami, wymienionemi w § 2-gim, rozdzielają właściwe, wyborcze komisye gubernialne w stosunku do ogólnej liczby robotników w przedsiebiorstwach przemysłu fabrycznego, górniczego i fabryczno-górniczego, oraz w warsztatach kolejowych, znajdujących się w obrębie miasta i po za jego granicami, w obrębie guberni lub okręgu.

4) Robotnicy (§ 4) wybierają z pośród siebie pełnomocników według następujących norm: w przedsiebiorstwach z ogólną liczbą robotników mężczyzn od 50 do 1000 — jednego pełnomocnika, w przedsiebiorstwach zaś z ogólną liczbą robotników powyżej 1000 — po jednym pełnomocniku na każdy pełny tysiąc robotników.

5) Pełnomocnicy robotników (§ 4) wybierają z pośród siebie w guberniach i miastach, wymienionych w § 2, wyborców na zjazdach gubernialnych lub miejskich według ustanowionego porządku.

6) W wyborach pełnomocników biorą udział robotnicy - mężczyźni przedsiebiorstw, wymienionych w § 1, do kogokolwiek owe przedsiebiorstwa należą. Nie biorą udziału w wyborach i nie mogą być wybierani na pełnomocników albo na wyborców, obcy poddani, jak również osoby wymienione w § 7 przepisów o wyborach do Dumy Państwowej.

7) Przed terminem dokonywania wyborów w każdem przedsiebiorstwie, którego robotnicy biorą udział w wyborach, wywiesza się ogłoszenie, podpisane przez właściwą osobę urzędową dozoru fabrycznego lub górniczego, w warsztatach zaś kolejowych, przez naczelnika tych warsztatów—o ogólnej liczbie robotników danego przedsiebiorstwa oraz o liczbie podlegających wyborom pełnomocników.

8) Ogólny spis w guberni lub mieście przedsiebiorstw, gdzie dokonywane są wybory, wraz ze wskazaniem ogólnej liczby robotników oraz liczby podlegających wyborom z ich ramienia pełnomocników ogłasza gubernator lub naczelnik miasta do ogólnej wiadomości według przepisanego porządku w sposób, najlepiej zabezpieczający jawność owej listy.

9) Wybory pełnomocników z ramienia robotników dokonywane są we wszystkich przedsiebiorstwach guberni lub miasta, o ile możności jednego i tego samego dnia, wyznaczonego przez gubernatora lub naczelnika miasta, według przepisanego porządku.

10) Wybory pełnomocników z ramienia robotników dokonywane są w lokalach, udzielanych na ten cel przez właściciela przedsiebiorstwa. Podczas dokonywania wyborów, osoby niebiorące w nich udziału nie mają prawa wstępu do lokalu.

11) System i porządek wyborów pełnomocników ustalają sami robotnicy każdego przedsiebiorstwa. Celem utrzymania porządku podczas wyborów i dla kierowania ich przebiegiem robotnicy wybierają z pośród siebie jednego lub kilku przedstawicieli.

12) Na pełnomocników mogą być wybierani robotnicy-mężczyźni w wieku od 25 lat i pracujący w tem przedsiebiorstwie, w którem dokonywane są wybory, przynajmniej od 6 miesięcy.

13) Listy pełnomocników, wybranych przez robotników każdego przedsiebiorstwa, podpisuje prezes i najmniej 10 wyborców. Listy te oddawane są zarządowi fabrycznemu, albo zwierzchności warsztatów kolejowych, wzmiankowane zaś władze przesyłają je niezwłocznie gubernatorowi lub naczelnikowi miasta w porządku przepisanym. Kopie list wywieszają się w miejscach widocznych dla wiadomości robotników. We wzmiankowanych listach powinny być wymienione: imię, imię ojca, nazwisko, rodzaj zajęcia i wiek osoby wybranej na pełnomocnika.

14) Ogólną listę pełnomocników z guberni, okręgu lub miasta, wraz ze wskazaniem przedsiebiorstw, z których pełnomocnicy zostali wybrani, ogłasza gubernator lub naczelnik miasta, w porządku określonym, do wiadomości ogólnej w sposób, najlepiej zabezpieczający jawność owej listy.

15) Zjazdy pełnomocników z ramienia robotników odbywają się pod przewodnictwem „głowy" miasta, lub jego zastępcy, gubernialne — w miastach gubernialnych, miejskie—w miastach, wymienionych w § 2. O dniu i miejscu dokonywania wyborów na zjazdach ogłaszają zawczasu do ogólnej wiadomości w porządku określonym, gubernatorzy lub naczelnicy miast, w sposób najlepiej zabezpieczający jawność tego rodzaju ogłoszenia.

16) Sposób ustalenia tożsamości osoby pełnomocnika pozostawia się przewodniczącym zjazdów.

17) Zjazdy pełnomocników robotniczych wybierają z pośród siebie wyborców za pomocą tajnego balotowania gałkami. Za wybraną uważa się ta osoba, która otrzymała więcej, niż połowę głosów w porządku starszeństwa stopni wyborczych. W razie równości głosów wybór rozstrzyga się za pomocą losu. Jeśli liczba osób,, które otrzymały na zjeździe pełnomocników więcej niż połowę głosów, nie dosięgnie wymaganej normy wyborców, to nazajutrz dokonane są wybory ostateczne pozostałej liczby wyborców, przyczem za wybranych są uważani ci, którzy otrzymają stosunkowo największą ilość głosów.

18) Listę wyborców, wybranych przez zjazd pełnomocników robotniczych, ogłasza do ogólnej wiadomości gubernator lub naczelnik miasta w porządku przepisanym, w sposób najbardziej zabezpieczający jawność tej listy.

19) Skargi na niesprawiedliwości wynikłe podczas wyborów pełnomocników robotniczych należy kierować do powiatowych, na nieprawidłowości zaś, wynikłe podczas wyborów wyborców — do gubernialnych komisyi wyborczych, które rozstrzygają wszczęte kwestye na zasadzie instrukcyi, zawartej w §§ 45—47 przepisów o wyborach do Dumy państwowej. W czasie rozpatrywania skarg wzmiankowanych, do składu komisyi gubernialnych i powiatowych komisyi wyborczych wchodzi jeden z przedstawicieli inspekcyi fabrycznej lub górniczej według wskazania gubernatora.

20) Wybrani z guberni lub z miasta wyborcy z ramienia robotników biorą udział w wyborze członków Dumy państwowej w składzie właściwego gubernialnego lub powiatowego zgromadzenia wyborczego według przepisanego porządku.

21) Pełnomocnicy lub wyborcy z ramienia robotników, w razie rozwiniętych w tym kierunku starań, otrzymają od skarbu zwrot kosztów podróży na zjazdy do miasta gubernialnego (§ 15) oraz na zgromadzenia wyborcze (§ 20) w stosunku 5 kop. za wiorstę w obie strony.

(D. n.).

Mek.

Łzesz! Doniesiono mi, że z przeszłego roku oszczędziłeś sobie 5 funtów, nasoliłeś zabitego wieprza...

Idon.

To też później długo jedliśmy bez soli.

Mek.

A ty nie wiesz, że bez soli jeść nie wolno? Zapłacisz grzywnę.

Idon.

Z czego zapłacę? Przeszłego roku zżęliśmy zboże zielone, bo nie mogliśmy czekać, aż dojrzeje. Nie było w ziarnie mąki, tylko plewa. Prosiaka podpasłem, ale zjedliśmy go prędko, bo nie było innej strawy. Przez całe zimę leżeliśmy w łóżkach, ażeby głód mniej dokuczał. Ach, gdyby król znał naszą nędzę, to by pana do nas nie przysyłał!

Berkut.

Powiedz mi też przyjacielu, czy u was są pchły?

Idon.

Jużci są.

Berkut.

Czemże one się żywią, kiedy wy krwi nie macie?

Idon.

Troche wyssa.

Mek.

W[illegible]

Wrzos.

Jestem.

Mek.

Trzy razy przynosiłeś wodę z morza i wyparowywałeś z niej sól.

Wrzos

Raz przyniosłem w kubełku wody kilka rybek.

Mek

A gdzie masz pozwolenie na połów?

Berkut.

W brzuchu.

Mek.

Zapłacisz podwójną karę. Majak!

Majak.

Jestem.

Mek.

Twoja matka była chora.

Majak.

[illegible]

Mek.

To mnie nie obchodzi. Wikary dał jej butelkę wina.

Majak.

Tylko kieliszek.

Mek.

Butelkę—zresztą wszystko jedno. Wiedział, że wino wolno nabywać tylko w składach rządowych.

Majak

Ksiądz wikary się ulitował.

Mek

Za tę litość zapłacicie oba.

Berkut.

Panie Pilin, czy jest paragraf prawa, zwalniający chorych od akcyzy?

Pilin.

Jest.

Mek.

Pożycz sobie od tych panów paragrafu, będziesz miał czem zapłacić karę.

Głosy

Pan jedzie!

(D. c. n.)

FEJLETON

LIBERUM VETO.

Partye.

W czasie zapamiętałej walki, w czasie dzikiej nietolerancyi, w czasie podziału sądów opinii publicznej miedzy bezmyślną adoracyę i bezezelną potwarz — wprost zabawnem byłoby żądanie sprawiedliwego uznania dla 25 letniej działalności takiego organu, jakim jest *Prawda*. Pomijając bowiem fakt pochłonięcia całej uwagi ogółu przez rewolucyę i rozpalenia się w jej ogniu namiętności stronniczych, pamiętać trzeba, że polityka zawsze i wszędzie żyje kłamstwem. Jeżeli zaś potrzebuje ona go bardzo wiele w epoce równowagi i spokoju, to w chwilach zewnętrznej lub wewnętrznej wojny posługuje się niem wyłącznie. Wszystkie armaty, bomby i karabiny, wszystkie bronie i pociski nie osiągnęłyby celu, gdyby im nie pomogło kłamstwo. Jest ono również głównym orężem partyj, między któremi pod tym względem tylko drobne zachodzą różnice. Gdyby stronnictwa były skupieniami ludzi około jakiejś prawdy, niedogmatyzowanej, niezabezpieczonej przeciw wątpliwościom owszem, wystawionej na swobodne rewizye krytyki, nie potrzebowałyby uciekać się do takiego środka. Ale to są pułki wojsk, ciągle wojujące pod pewnym sztandarem, który jest dla nich nietykalną świętością, parafie, przywiązane do pewnego kościoła, w którym widzą jedyne zbawienie, są to wielkie spółki, przedsiebiorstwa, bandy spekulantów, oszustów i rabusiów, słowem, są to organizacye, których celem jest tylko utrzymanie swojego bytu i obrona swoich interesów za wszelką cenę, godziwie lub niegodziwie. Co się znajduje za obrębem tego celu, to jest dla nich drobne, nieważne, niezasługujące na szacunek a nawet na pobłażanie. Świat składa się z niezliczonej ilości pól wyścigowych, których metą i nagrodą jest władza. Tłumy ludzi szybkich w biegu, mocnych w pięści i niewybrednych w wyborze sposobów pokonywania, pędzą po tym torze, goniąc się, zagradzając sobie wzajemnie drogę, popełniając wszelkie niecnoty, utrudniające lub uniemożliwiające współzawodnikom zwycięztwo. A gdy najściglejsi dopadną wreszcie do upragnionej zdobyczy, zaczynają drzeć ją na kawały, rzucać się ku sobie z nienawiścią i przekleństwem, zwierać się kłami i pazurami w kłąb dzikich zwierząt, zagryzających się około łupu. Wszystkie „partye" polityczno-społeczne, dążące do panowania, dla tej korzyści poświęcają inne względy, czyli— wszystkie są mniej lub więcej zdemoralizowane. Moralnej nigdy nie było i nie będzie. Stronnictwo bowiem, które by członkom pozwoliło swobodnie badać podstawę swego oparcia i zmieniać wiązania swej budowy, które by ich myśli nie wtłoczyło w twarde formułki a ich woli w niewolniczą karność, stałoby się luźną gromadą jednostek nocno zindywidualizowanych, niezależnych umysłowo i oryginalnych w czynie. To znaczy: rozprzegłoby się. Tylko sama ludzkość, jeżeli kiedykolwiek utworzy jedną uorganizowaną całość, nie będzie potrzebowała spojeń egoistycznych i zdrożnych; wszystkie zaś cząstkowe związki w jej łonie—państwa, narody, klasy i partye społeczne — nie mogą się dziś ostać bez niecnych podpór. Obywatele jakiegoś mocarstwa lub członkowie jakiegoś stronnictwa mówią z dumą o ciałach zbiorowych, do których należą, nie zastanawiając się wcale nad tem, ile w tej dumie spoczywa naiwności i złudzenia, oraz ile z niej wycisnąć by można słusznego wstydu.

Chociaż stale i z wielkim zapałem chwalimy uorganizowane skupienia, zwiększające w połączeniu sumę objętych niemi sił jednostkowych, nie trudno dostrzedz, że one — z bardzo małymi wyjątkami — są tylko łagodną maską tajemych sprzysiężeń lub jawnie wrogich walk pomiędzy grupami ludzkiemi. Trusty, kartele, związki zawodowe, wszelkiego rodzaju stowarzyszenia, przemysłowe, handlowe, robotnicze, konserwatywne, postępowe, socyalistyczne—to są twierdze i okopy, zwrócone przeciwko podobnym warowniom i redutom. W obecnym ustroju—a jego właściwości odciskają się w robocie i trosce nawet tych, którzy go zburzyć pragną — skojarzona działalność ludzka jest zwykle spiskiem, mającym na celu odparcie lub zwyciężenie innych spisków. Jeśli wszakże ta dązność objawia się w ugrupowaniach najmniejszych i najniewinniejszych, którym chodzi jedynie o zdobycie jakiejś korzyści, to naturalnie musi ona występować ze szczególną mocą i bezwzględnością tam, gdzie chodzi o główne źródło wszelkich korzyści — o władzę. To tez człowiek, chcący być istotnie moralnym, dbałym o prawdę, tolerancyjnym, otwierającym do swej duszy wstęp każdej fali światła, zapatrzonym w najodleglejszy i najpromienistszy ideał przyszłości, nie może należyć do żadnej partyi, chcącej panować. Przez sam fakt uczestnictwa w niej nosi on na swem czole plamę, bo wiadomo, że w potrzebie będzie kłamał, oszukiwał, mordował, jeśli to okaże się dla niej pożytecznem lub niezbędnem, Nadewszystko zaś wiadomo, że jest pozbawionym skrupułów *Bauerfangerem*. Kto chce poznać ten gatunek i ocenić wartość jego odmian, niech pojedzie do jakiejkolwiek wsi naszej i przypatrzy się rozmaitym duchom, uwodzącym odurzonego chłopa. Omal nie rozedrą go, wydzierając sobie, każdy zachwala mu swoją cudotwórczą siłę, kazdy przysięga mu swoją bezgraniczną miłość, kazdy obiecuje niezawodne szczęście—a kazdy kłamie zarówno swoje przyrzeczenia, jak uczucia. Jemu chodzi tylko o to, ażeby rozszerzyć podstawę swojej partyi, a jak tam będzie się wiodło wmurowanym w jej fundamenty cegłom—o tem wcale nie myśli.

Czy w świecie kultury niema dziś ludzi, którzyby nie reprezentowali i nie bronili żadnych „interesów", lecz za cel swych dążeń i działań uważali wytwarzanie i pomnożenie pewnych dóbr idealnych, wprowadzanie do życia pewnych pobudek i zasad? Czy niema ludzi, którzy by łączyli się w związki dla tych tylko założeń, którzy by nie pielęgnowali w sobie stadnego egoizmu i stadnej ambicyi, którzy by umieli uczcić zasługę po za swem gronem, którzy by nie poczytywali się za wybrańców Opatrzności dla zbawienia świata, którzy by nie pożądali władzy? Czy nie jest możliwem trwałe zjednoczenie ludzi bez opłotków sekty, bez tężca dogmatyzmu, bez szponów nietolerancyi, bez zdziczeń fanatyzmu? Czy to prawda, że jedynem naturalnem i trwałem ich ugrupowaniem się jest klasowe? Nie. Bezwątpienia, najczęstszym, rzec można— normalnym typem zbiorowisk człowieczych są organizacye, oparte na wspólnych interesach posiadania i władzy, ułożone hierarchicznie, przeniknięte nienasyconem samolubstwem, zabezpieczone od zmian i wstrząśnień despotyzmem rządzących i bezkrytycznością rządzonych, skamieniałe w swych zasadach i zmechanizowane w ruchach. Typ ten powtarza się w długim szeregu odmian, począwszy od gmin kościelnych, a skończywszy na związkach rewolucyjnych. Ale po za nim żyje w rozproszeniu ogromna masa dusz, brzydzących się wszelkim gwałtem, uciskiem, obłudą, czyli panowaniem, dusz szczerych, czystych, wolnych, jakie błyszczą gwiazdami na dalekiem niebie przyszłości. One ciążą ku sobie, pragną się zgrupować i stworzyć osobne konstelacye, któreby rozjaśniły noc życia, nie usiłując zgnieść innych i nie uważając się za jedyne jej światła.

Takę konstelacyą, według mnie, być powinien a nawet sądzę, że jest Związek postępowo-demokratyczny, który nie stanowi wcale „partyi" *Bauerfangerow*, łapiących „lud" na rozmaite sidła, przywodzących i rozkazujących jego „masom", a używających do tego celu wszystkich środków nieprawości. Stronnictwo, które dąży do wpływu, jest gromadą apostołów, a które dąży do władzy, jest gromadą uwodzicieli i rabusiów. Trzeba nieść przed ludzkością, czy też przed narodem wielką pochodnię, a nie po za niemi trzaskać długim batem. Niech rzesze ludzkie będą uczone przez tych, którzy je kochają, a nie gnane przez tych, którzy niemi rządzić pragną. Precz z wszelkiemi pretendantami do jazdy w rydwanie ciągnionym przez opanowane i ogłupione tłumy, czemkolwiek oni chcą pozyskać ten przywilej! Precz z bóżniczkami, w których przebywają plujący nienawiścią bogowie! Precz z fabrykami kłamstwa, wyrabiającemi klej „partyjny!" Precz z „klasami", precz ze zbudowanemi na nich stronnictwami, dla których wszystko jest małe od człowieka aż do nieskończoności, a wielkim tylko interesik partyjny, tj. dobro załogi jednego statku korsarskiego! Kto tego hasła nie wyznaje i tej odrazy nie odczuwa, niech wsiada do którejkolwiek z takich łodzi i udaje, że nią pokrył całą powierzchnię oceanu. Którą zaś wybierze, to w gruncie rzeczy jest obojętnem, gdyż w każdej będzie żeglował pod flagą władzy, w każdej więc będzie jednako zuchwałym, jednako obłudnym i jednako napastniczym.

Poseł Prawdy.

BADANIA NAUKOWE

Profesor Dr. A. Menger.

O motorach nowożytnego rozwoju społecznego.

(z Nowej Nauki o Państwie).

Współczesny ruch społeczny przedstawia pod wielu względami jedyne w swoim rodzaju zjawisko. Różni się on od powstania chrześciaństwa, do którego najwięcej się zbliża, tem, że zgodnie z przeważającym swym charakterem, pozbawiony jest zupełnie podkładu religijnego. Pozostaje zaś w widocznem przeciwieństwie z dawniejszemi rewolucyami społecznemi a zwłaszcza wojnami niewolniczemi starożytności i powstaniami chłopskiemi wieków średnich i nowszych, ponieważ opiera się na ścisłej, prawno-filozoficznej i ekonomicznej teoryi i ponieważ posiada równocześnie międzynarodowy charakter. Nasuwa się więc z nieodpartą siłą pytanie: jakie szczególne przyczyny przyśpieszyły rozwój tego ruchu, niemającego nic równego sobie w całej historyi? Odpowiedź na to pytanie rzuci jasne światło nietylko na

przeszłość, ale i na przyszłość ruchu społecznego.

Funkcye duchowe ciała ludzkiego albo jak to, powodując się dawnymi przesądami, nazywamy, duchowa działalność człowieka rozpada się na trzy, różnemi z istoty swej prawami rządzone gałęzie: myśl, wolę i wyobraźnię. Prawa, rządzące ludzką myślą i wyobraźnią, oraz ich najwyższem wcieleniem się w nauce i sztuce, przekraczają granice mej niniejszej rozprawy. Zauważę tylko, że nauka i sztuka rządzą się daleko więcej swemi własnemi prawami i są daleko niezależniejsze od wpływów zewnętrznych, aniżeli zewsząd krępowane przez świat zjawisk i wolę współżyjących towarzyszy dążenie i działanie ludzkie. Nic więc bardziej nie wypacza faktów, jak to, jeżeli się tak niejednolite życie duchowe wraz z jego przekształceniami sprowadza do jakiej jednej, wyłącznej przyczyny, np. do ekonomicznych lub technologicznych warunków (Marks). Równem prawem możnaby objaśnić tą samą zasadą bieg dziejów ludzkich, oraz astronomiczne i geologiczne zmiany.

Co się tyczy ludzkiej woli i działania, należy przedewszystkiem podnieść, że czynność ludzka, podobnie jak inne zjawiska natury, jest wprawdzie ściśle rządzona przez prawo przyczynowe, że jednak mimo to przyczyna i skutek nie są bynajmniej równoznaczne. Przeciwnie, zdarza się tu dość często, zarówno jak i w dziedzinie zjawisk przyrodniczych, że małe przyczyny sprawiają wielkie skutki. Iskra jest sama przez się nieznacznem, prawie bez śladu przemijającem zjawiskiem, ale jeżeli padnie na beczkę prochu, może zniszczyć całe miasto. A choroba wodza, który w dniu rozstrzygającej bitwy, zaniedba wydać wskutek swej słabości w stosownej chwili koniecznych rozkazów, może spowodować upadek państwa i obalenie jego prawno-społecznego ustroju. Ponieważ przy ruchach ludowych małe te przyczyny nie są tak dokładnie notowane, jak w historyi dworów i gabinetów, nic więc dziwnego, że ruchy te wydają się tak często badaczowi, jako przypadkowe, z tajemniczej głębi historyi wyłaniające się zjawiska żywiołowe.

Pomimo, że zjawiska natury zewnętrznej i działalność ludzka zachowują się odnośnie do poruszanej powyżej kwestyi w sposób bardzo podobny, obie jednak określające je przyczyny posiadają wręcz odmienny charakter. Przyczyny zewnętrzne działają ślepo—i, przynajmniej jak daleko sięga nasze doświadczenie, bez związku ze zjawiskami świadomości. Przeciwnie zaś, na działalność ludzką oddziaływają one tylko wówczas, gdy je proces duchowy przemieni w osobiste motywy działającego, który rozważa stan obecny i porównywa go z przyszłym, lepszym stanem, jaki ma być właśnie przez działanie to osiągniętym. Ów proces użytkowy trudnym bywa często w drobnych okolicznościach życia codziennego—odnośnie zaś do wielkich kwestyi politycznych i społecznych wymaga on od mas ludowych tak wysokiej kultury i zdolności myślenia, jakiej wiele ras nigdy może nie osiągnie, inne zaś przynajmniej nie w pierwszych stadyach swego duchowego rozwoju. Gdyby w fabrykach niemieckich pracowali murzyni, albo chińscy kulisi, to nawet przy obecności wszystkich ekonomicznych warunków nie powstałaby nigdy socyalna demokracya. Słusznie zatem taki despota, jak Napoleon I, w pogardzie miał ideologię, ale niesłusznie taki przywódca ludowy, jak Marks, uważał czynniki ideologiczne tylko jako proste zjawiska następne warunków ekonomicznych i technologi-[illegible].

Wolę i działalność ludzką mają na względzie wielkie instytucye praktyczne: religia i etyka, państwo i prawo, nakoniec gospodarka narodowa. Religia, państwo i gospodarka narodowa mogą być uważane, jako pierwotne utwory działalności ludzkiej, które, biorąc przeciętnie, posiadają we wszystkich czasach i u wszystkich ludów równe znaczenie i w życiu rzeczywistem wciąż na siebie reagują. Jest to więc rzeczą najzupełniej dowolną, jeżeli Marks i marksizm przedstawiają państwo i religię jako proste zjawiska następne stosunków gospodarczych, pomimo że te ostatnie dopiero w ciągu dwóch ubiegłych stuleci stały się przedmiotem głębszego badania naukowego i od tego też czasu dopiero zostały świadomie przyjęte przez państwa i ludy za podstawę działalności. Przeciwnie—religia zajmowała zawsze u wszystkich ludów, w najdawniejszych epokach ich dziejów stanowisko dominujące a nawet dziś wpływa ona w daleko wyższym stopniu na państwo i gospodarkę narodową, aniżeli odwrotnie. Jeszcze w XIX wieku antagonizm rodzin Habsburgów, Hohenzollernów i Bonapartych, a więc czynnik czysto polityczny, okazał się daleko potężniejszą sprężyną w przebiegu dziejów, aniżeli wszystkie równoczesne zmiany w ekonomicznej gospodarce kraju.

Z pośród tej trójcy wielkich, praktycznych instytucyj zajmuje religia odrębne, od państwa i gospodarki ekonomicznej prawie niezależne stanowisko. Religia stawia ludzi w bezpośrednim stosunku z bóstwem, podnosząc ich przez to po nad utrapienia życia i lęk śmierci. Dąży więc ona z istoty swojej—w przeciwieństwie do państwa i gospodarki ekonomicznej—do celów nadziemskich, które się prawie nigdy nie pokrywają celami państwowymi i gospodarczymi, a często nawet znajdują się z nimi w najbardziej rażącej sprzeczności. Dla tego też mogły religi wszechświatowe: chrześciaństwo, islam i buddyzm pozyskać liczne ludy, o całkiem odmiennych prawno ekonomicznych warunkach. Jeżeli więc Marks, a jeszcze w wyższym stopniu marksizm uważa życie religijne jako prostą konsekwencyę stosunków ekonomicznych, jeżeli Engels—w sposób bezprzykładny—wychodząc z tego punktu widzenia, twierdzi, że nauka Kalwina o łasce i przeznaczeniu jest religijnym wyrazem tego faktu, iż w handlowym świecie konkurencyi powodzenie lub upadek nie zależy od działalności lub zręczności jednostki, ale od przyczyn od niej niezawisłych—to poglądy podobne trącą w wysokim stopniu śmiesznością.

Kto zna dzieje chrześciaństwa, ten wie, że każde ważniejsze zdanie Chrystusa lub Jego apostołów miało daleko głębszy wpływ na religijną świadomość chrześcian, aniżeli cały rozwój ekonomiczny. Dopiero, gdy w duchu bronionych przezemnie pojęć pogląd eksperymentalny zajmie miejsce religij objawionych, gdy etyka stanie się świecką a państwo siły zastąpionem będzie przez państwo pracy, wystąpią widocznie motywy ekonomiczne na plan pierwszy, nigdy jednak, nawet wtedy, nie zdołają opanować wyłącznie całej działalności ludzkiej.

W daleko bliższym stosunku stoją wzajemnie do siebie ustrój prawno-państwowy i życie gospodarcze, ponieważ oboje mają wyłącznie ziemskie cele na widoku. Albowiem państwo i prawo jest ustrojem stosunków siły, gospodarka zaś ludowa—ustrojem wytwórczości i podziału dóbr rzeczowych i usług. Byłoby jednak rzeczą najbłędniejszą w świecie przypuszczać dlatego, wspólnie z Marksem i Engelsem, że ustrój prawny jest tylko nadbudową prawną, jurystycznem wyrazeniem każdoczasowych stosunków ekonomicznych. W dziedzinie prawa rozstrzyga raczej w pierwszym rzędzie siła, dopiero w drugim potrzeba ekonomiczna, o ile ta ostatnia bywa przez władców poznaną i uznaną. Z pomocą wiernej armii i dobrej policyi można zakładać i wiekami całymi utrzymywać ustroje prawne, pozostające w najbardziej rażącej sprzeczności ze stosunkami ekonomicznymi. Kilka znanych przykładów objaśni bliżej każdemu obeznanemu z historyą prawa te dość zwykłe fakty.

Przedewszystkiem nasz dzisiejszy stan prawny opiera się w znacznej swej części—przynajmniej pośrednio—na sile. Gdy Grecy, Rzymianie i Germanie wtargnęli zdobywczo do obcych krajów, zagarnęli wielką część własności tubylców i podzielili ją pomiędzy zwycięzkie wojsko albo ogłosili za własność państwową. Podobne zakładanie nowego, długotrwałego ustroju prawnego, w drodze gwałtownego wywłaszczenia, powtarzało się w późniejszych czasach stokrotnie. Przypomnę tylko podział terytoryum angielskiego po normandzkim podboju, masową sekularyzacyę dóbr kościelnych, poczynając od XVI-go wieku, konfiskatę większej części Czech po bitwie pod Białą Górą i sprzedaż dóbr narodowych w czasie rewolucyi francuskiej. Nawet najzapaleńszy entuzyasta materjalistycznego pojmowania dziejów nie weźmie tych grabieży masowych, których wpływ dziś jeszcze w swych konsekwencyach spostrzedz się daje, za zjawisko następne ówczesnego sposobu wytwórczości lub jakich innych stosunków ekonomicznych.

Ale pomijając nawet owe wszechdziejowe katastrofy i biorąc tylko pod uwagę zwykły bieg rozwoju prawnego, widzimy, że niezależność prawa od stosunków ekonomicznych występuje we wszystkich decydujących kwestyach dość wyraźnie na plan pierwszy. Tak np. system lenniczy, który opanował średniowieczny rozwój prawny całej prawie Europy, nadał po większej części porządkowi władania ziemią i jej dziedziczenia piętno, odpowiadające przeważnie widokom militarnym. Prawo rzymskie, którego przyjęcie Engels pragnie zużytkować, jako dowód na korzyść materyalistycznego pojmowania dziejów, zostało narzucone ludowi niemieckiemu na schyłku wieków średnich, wbrew jego woli i potrzebom, przez absolutyzm książąt i jurystów; nietylko szlachta i ludność wiejska, lecz i miasta opierały się [illegible].

Prawodawstwo francuskie, a więc prawo ludu, stojącego na wysokim stopniu duchowego, politycznego i ekonomicznego rozwoju, zostało zaprowadzone pod osłoną zwycięskich sztandarów Napoleona I w krajach, które—jak np. Polska i Neapol,—zaledwie przekroczyły wówczas warunki średniowiecznego, prawno-ekonomicznego ustroju. A po upadku Napoleona, przywróceni przez kongres wiedeński książęta, np. kurfirst heski i król sardyński, jakby chcąc z góry zaprzeczyć materyalistycznemu pojmowaniu dziejów, przywrócili jednem pociągnięciem pióra prawno administracyjne stosunki, panujące w przededniu ich detronizacyi, dowodząc tem najwymowniej, że kaprys jakiego małego despoty może obalić cały ustrój prawny, wbrew wytworzonym w międzyczasie politycznym, prawnym i ekonomicznym warunkom, jeżeli tylko rozporządza dostateczną siłą po temu.

Ale i teraźniejszość dostarcza nam licznych przykładów, obalających materyalistyczne pojmowanie dziejów.

Tak np. ustroje prawne europejskich krajów kolonialnych w Azyi i Afryce, które same tworzą razem znaczną część obszaru ziemi (Indye Wschodnie i Zachodnie, Syberya, Algier i t. d.), nie wypłynęły z pewnością z gospodarczych warunków tych dalekich ziem, ale przeważnie z politycznych i ekonomicznych interesów ich dalekich władców. To samo powiedzieć można o systemach prawnych wszystkich ludów, trzymanych wbrew swej woli w poddaństwie przez obce państwo. A nawet wielkie nowożytne państwa narodowe, których politycznym ideałem jest jedność i siła ich ludów, wydają większość swych praw dla całego obszaru swych ziem, po-

mimo że ludność, mieszkająca w tak rozległych państwach, musi z konieczności rzeczy znajdować się na różnych stopniach gospodarczego rozwoju...

Ponieważ, jak się z powyższego przedstawienia rzeczy okazuje, życie prawa i państwa określają podnoszące się i opadające stosunki siły, można więc z góry przypuścić, że ruch społeczny naszych czasów został wywołanym przez korzystną dla klas nieposiadających zmianę społecznego podziału siły. I w rzeczy samej, widzimy, że wielkie prądy historyczne w naszych czasach łączą się równocześnie w jednym punkcie, aby unieść na swych falach proletaryat krajów kulturalnych ku jego szczęśliwym losom. Streszczę tu pokrótce i zaznaczę te zmiany, zaszłe w stosunkach siły, o których zresztą wspominałem już niejednokrotnie i powyżej.

1. Trwałość całego ustroju prawnego została w ciągu ostatnich dwóch stuleci silnie zachwianą na stałym lądzie Europy wskutek długiego szeregu rewolucyi i zamachów stanu.

2. Religijne przekonania mas ludowych zanikają coraz bardziej wobec postępu nauk doświadczalnych, których świeccy i duchowni władcy zniszczyć nie mogą, ponieważ są one niezbędne dla wyżywienia gęsto skupionej ludności.

3. Międzynarodowy charakter ruchu społecznego zapewnia mu, nawet w razie jakiej miejscowej porażki, rozwój nieprzerwany, podobnie jak chrystyanizm i buddyzm, wytępiony w swych miejscach rodzinnych, doszedł jednak do wielkiego rozkwitu w innych krajach.

4. Masowe współżycie robotników przemysłowych, a po części i rolnych, podnosi w wysokim stopniu faktyczną siłę nieposiadających klas ludowych. Do tego przyłączają się następstwa, wypływające z prawa głosowania powszechnego i jeszcze ważniejszej, powszechnej powinności wojskowej, których znaczenie dla społecznego podziału siły przyszłość dopiero wykaże.

5. Wykształcenie mas ludowych wzrosło tak dalece, dzięki zaprowadzeniu obowiązkowej nauki szkolnej oraz innym środkom oświaty ludu, że stał się on zdolnym przyswoić sobie teorye społeczne.

Te znaczne już same przez się środki siły powinny nieposiadające klasy ludowe swoją niezmordowaną pracą o ile się da, pomnażać. Byłoby wysoce błędnem, gdyby—w duchu materyalistycznego pojmowania dziejów — chciały się one poddać biernie pewnego rodzaju fatalizmowi ekonomicznemu, który sam przez się ma przyspieszyć nowy ustrój społeczny, gdy stanowcza godzina wybije. Jeżeli monarchia pomimo przeciętnej miernoty swych przedstawicieli stała się jednak główną formą rządową świata, przyczyna tego zawiera się niewątpliwie w tem, że umiała ona lepiej, niż arystokracya i demokracya, nagromadzać stale przez całe pokolenia środki siły dla decydujących, politycznych celów. Historya zaś poucza, że te właśnie dynastye wznosiły się do najwyższej potęgi i blasku, które w ciągu stuleci udoskonalały i powiększały swe polityczne i ekonomiczne środki siły, bez żadnego względu na kulturalne potrzeby swych ludów. Jeżeli nieposiadające klasy ludowe zechcą naśladować ten przykład, mogą się spodziewać, że osiągną swe cele społeczne bez zagrażającego ich bytowi przewrotu ustroju społecznego, ponieważ, jak to zwycięztwo chrześciaństwa w IV wieku naszej ery dowodnie okazało,—siła niewątpliwie zdobywa uznanie nawet bez gwałtownych środków przymusu.

LITERATURA I SZTUKA

PRZEGLĄD TEATRALNY.

J. U. Niemcewicz: „Powrót posła,“ komedya oryginalna w 3-ch aktach. — Wieczór Mickiewiczowski w teatrze Wielkim. — Wincenty Rapacki: „Bogusławski i jego scena,“ sztuka w 5-ciu aktach. — Maksym Gorkij: „Na dnie,“ obraz dramatyczny w 4-ch aktach.

Pół roku przeszło nie dawaliśmy w *Prawdzie* sprawozdań z ruchu teatralnego na scenach warszawskich, nie sądzę jednak, aby czytelnicy wzięli nam za złe to zaniedbanie. Gdy na widowni życia szaleją burze, gdy w potokach krwi, w łunach pożarów i w huku piorunów rewolucyjnych rodzą się nowe formy bytu, a każdy dzień niemal przynosi na skrzydłach posępnych pełne grozy i tragizmu obrazy, nie czas doprawdy zajmować się udanemi cierpieniami bohaterów teatralnych, nie czas kochać z Romeem, wątpić i szaleć z Hamletem, wybuchać z Otellem lub Learem... Głos takich uczuć ludzkich, jak miłość, nienawiść, zazdrość, ambicya, wydaje się słabym i błahym wobec tej wstrząsającej walki przyduszonego tytana, walki o wolny oddech, o możność życia, o najświętsze prawa człowieka.

A cóż dopiero, gdy głosy duszy ludzkiej dochodzą nas ze sceny nie w całej swej bezpośredniości i szczerości, lecz przytłumione i skarykaturowane pod wpływem wrogiej nam i obcej językiem i duchem dyrekcyi, idącej ręka w rękę z bezmyślnie gnębicielską cenzurą. Pod tym względem teatry warszawskie pozostawały przez długie lata w prawdziwie katorżniczych warunkach. Nóż cenzora dzierżył w nich pan, który rzemiosłu swemu poświęcił się z zamiłowania, „dla idei“, i tępił z zaciekłością namiętną wszelki cień nawet wolnej myśli. Podejrzliwość swą chorobliwą i jawną niechęć do sztuki polskiej posunął tak daleko, że przed rokiem jeszcze zakazał (nawet, w wydaniu książkowem) takiej ogólno-ludzkiej tragedyi filozoficznej, jak piękny i głęboki „Skarb“ Staffa, że nazwisko Słowackiego inicyałami jedynie pozwalał oznaczać na afiszach, a królom polskim, występującym w utworach naszych dramaturgów, przyznawał tylko tytuł kanclerski lub co najwyżej — książęcy, więcej - broń Boże. Mogłaby się publiczność dowiedzieć, że na tronie polskim zasiadali kiedyś Piastowie i Jagiellonowie, a to przecież bardzo niebezpieczne...

Czy dzisiaj zmieniło się co na lepsze w teatrach warszawskich, czy zapanowały w nich inne stosunki? Ściśle mówiąc, zmiany są bardzo nieznaczne, i te same, co dotąd, siły paraliżują w dalszym ciągu prawidłowy i pomyślny rozwój dramatu naszego, sprzyjając może jednej chyba tylko operetce. Stoimy jednak wobec perspektywy reform zasadniczych nietylko w dziedzinie stosunków politycznych, lecz i w naszym świat ku artystycznym. Teatry rządowe na początek oddane być mają pod zarząd miasta, dyrekcya dzisiejsza ustąpi może ku zadowoleniu powszechnemu, a na jej miejsce z żywiołów miejscowych wyłonić się powinna jakaś komisya osobna z odpowiednią kompetencyą literacko-artystyczną. A chociaż — nakształt ołowianej chmury — cenzura ciąży w dalszym ciągu nad scenami naszemi, i ona ulegać zaczyna duchowi czasu i świeżo np. zdobyła się na akt tak wielkiego liberalizmu i wspaniałomyślności, jak wypuszczenie na scenę, bez pseudonimów i masek, Stanisława Augusta we własnej osobie. „Co się dzieje! Co się dzieje!“ możnaby zawołać z którymś z bohaterów fredrowskich.

Reżyseryę dramatu i komedyi objął od pewnego czasu p. Józef Śliwicki. Objął ją w warunkach najniekorzystniejszych, wobec bankructwa gospodarki finansowej i zawieszenia przez dyrekcyę wypłaty pensyi całemu personelowi teatralnemu, który przez cztery miesiące musiał żyć manną niebieską nieokraszoną nawet przepiórkami. Młody reżyser włożył jednak w wykonanie swych zadań dużo energii i zapału i na początek zaprezentował się dobrze. Przyszłość niedaleka pokaże, czy i pod względem repertuaru potrafi on przystosować się do współczesnych wymagań artystycznych i wpuścić na scenę naszą tchnienie nowego życia.

Na pierwszy ogień dał nam rzeczy stare, nacechowane jednak pewną aktualnością tematów. Ciekawą próbą było zwłaszcza wznowienie „Powrotu posła“ Niemcewicza, wystawionego po raz pierwszy w Warszawie na parę miesięcy przed ogłoszeniem konstytucyi 3-go maja... Sztuka, napisana z aż nadto widoczną tendencyą poparcia dążeń reformatorskich owej pamiętnej doby i wyszydzenia zagorzałych zwolenników anarchii szlacheckiej z wolną elekcyą i „liberum veto“, przemawia żywo do wyobraźni widzów dzisiejszych. Zapewniło jej oni kilkanaście dobrych przedstawień, bawiąc się szczerze wstecznymi poglądami starosty, sentymentalizmem starościny i słuchając nie bez pewnego wzruszenia szlachetnych marzeń postępowców, które wkrótce potem rozwiała tak okrutnie rzeczywistość. Ale też przyznać trzeba, że artyści nasi wogóle (pp. Leszczyński, Ludowa, Barszczewska, Nowicki, Wostrowski, Rolandowa, Pichrówna i Owerło) obeszli się z tym cennym zabytkiem naszej literatury dramatycznej z pietyzmem, na jaki zasługuje, a Frenkiel w szczególności stworzył z postaci starosty Gadulskiego wspaniały i pełen prawdy typ, który śmiało zaliczyć może do najlepszych kreacyi swego bogatego repertuaru.

Drugą „nowością“ która zresztą zdążyła już odleżeć się w bibliotece teatralnej przez lat kilkanaście, jest pięcioaktowa sztuka Wincentego Rapackiego, p. t. „Bogusławski i jego scena“. Rzecz kostyumowa, konwencyonalna, ma jednak również pewne cechy aktualności, gdyż przedstawia walkę o unarodowienie teatru warszawskiego, którą toczył kiedyś Wojciech Bogusławski z wszechwładnym kamerdynerem królewskim Ryxem, zwolennikiem cudzoziemszczyzny. Nie wdając się w szczegóły, zaznaczymy ogólnie, że obok żywych scen aktu trzeciego, który rozgrywa się za kulisami teatru, spotykamy tu sporo rozwlekłości i nieprawdopodobieństw, jak choćby owo uparte milczenie Naruszewicza i Trembeckiego w sali przyjęć Stanisława Augusta podczas starcia między Bogusławskim a Ryxem. Wątpić należy, czy w takiej chwili znakomici nasi pisarze poprzestaliby na roli statystów, jaką im wyznaczył p. Rapacki.

Nie o to jednak idzie. Całość sztuki utrzymana jest w duchu przestarzałym, brak w niej silniejszego tchnienia życia, co zresztą nie przeszkadza przeciętnej publiczności bawić się na niej dobrze i oklaskiwać różnych „kawałków“, dających się zastosować do okoliczności obecnych. Otóż, uznając w zupełności potrzebę i takich przedstawień, domagać się musimy od reżyseryi ciągłej dawania równolegle z niemi sztuk nowych, stojących na poziomie dzisiejszych wymagań artystycznych, odsłaniających przed widzem prawdziwą duszę człowieka. Dramat i komedya w Warszawie powinnyby mieć właściwie dwie sceny. Na jednej

należałoby wystawiać arcydzieła repertuaru stałego i rzeczy, nieodbiegające zbyt daleko od wzorów dawnych, na drugiej — rzeczy nowe i w nowym pisane duchu. Na tej drugiej właśnie znaleźćby się powinni Wyspiański, Przybyszewski, Nowaczyński, Kasprowicz, Staff, Żuławski, nie mówiąc już o pisarzach obcych i o tych młodych, których wciąż życie wysuwa.

Niwa twórczości dramatycznej zakwitnęła w ostatniej dobie bujnie, reżyserya ma wdzięczne zadanie zrywania z niej kwiatów wonnych, po które jednak schylić się od czasu do czasu należy. I nie ociągając się długo, zacząć trzeba, a zacząwszy, nie ustawać w pracy, lecz wzbogacać wciąż repertuar utworami,których inteligentna publiczność „wygląda nie od dziś z upragnieniem. Ze sztuk dawnych czeka jeszcze na wystawienie cały Sezam dramatów Słowackiego, z nowych należałoby dać przedewszystkiem „Bolesława Śmiałego” Wyspiańskiego, utwór, pełen grozy tragicznej, wywierający wrażenie potężne. Dalej przypomnieć należy niepospolite zgoła „Smocze gniazdo” Nowaczyńskiego, oraz najnowszą rzecz jego o Reju, dalej wspomniany już „Skarb” Staffa. Przybyszewski ma dwa nowe dramaty; młode talenty w rodzaju Wacława Grubińskiego zaczną się też dopominać o swe prawa. Artystów i reżysera czeka praca niełada, ale zdecydować się na nią trzeba i jak najprędzej zerwać z wszelkim szablonem. Teatr Krakowski potrafił dawać co tydzień nową sztukę; dlaczego u nas premiera ma być rzadkim ptakiem, a repertuar — zatabaczony?

Wracając do „Bogusławskiego i jego sceny”, zaznaczyć trzeba, że występuje w tej sztuce kilkadziesiąt mówiących i niemych, imiennych i bezimiennych postaci. Wszystkich nawet wyliczyć nie sposób, podkreślę więc tylko wyborną znowu grę Frenkla w roli suflera Skrzypalskiego, oraz pp. Żelazowskiego w róli króla, Ludowej w roli siostry króla, dalej Siennickiej, Wostrowskiego, Ładnowskiego (Ryx), Wojdałowicza, Nowickiego, Wolskiego i naogół—wszystkich prawie innych. Panu Śliwickiemu należy się wyróżnienie osobne za doskonałe wyreżyserowanie sztuki i pełne zapału, a jednak utrzymane w odpowiednim tonie odtworzenie roli tytułowej. Uważałbym natomiast, że, jako reżyser, powinien się postarać o artystę, umiejącego na pamięć — „Odę do młodości” Mickiewicza. Deklamowanie tego utworu (bez zmiany głosu od początku do końca), przy pomocy kartki i opuszczenie najważniejszego bodaj ustępu — nie uchodzi poprostu w teatrze polskim, zwłaszcza na przedstawieniu uroczystem, poświęconem specyalnie pamięci wielkiego poety.

Na zakończenie słówko chociaż należy się jeszcze dramatowi Gorkiego „Na dnie”, wystawionemu świeżo w teatrze Letnim i Wielkim przez towarzystwo polskich artystów dramatycznych, utworzone z dawnej trupy teatru ludowego. Sztuce tej możnaby poświęcić artykuł cały. Kto chce przekonać się, w jaki sposób utalentowany autor współczesny wprowadza czytelnika lub widza do głębin duszy ludzkiej, tej nędznej, nieszczęśliwej duszy, nawet w otchłaniach upadku niepozbawionej instynktów i pragnień szlachetniejszych, ten niech idzie na sztukę Gorkiego. Zobaczy w niej wiele rzeczy nieznanych i ciekawych, dowie się, że w każdym, nawet w nędzarzu ostatnim należy *uszanować człowieka*, i będzie miał parę chwil prawdziwie artystycznego wzruszenia. Cała przepaść dzieli tę sztukę od ostatniej premiery w Rozmaitościach. Gorkij dowiódł tu, że można być realistą, naturalistą nawet, i jednocześnie poetą w najszlachetniejszem znaczeniu tego wyrazu. Jest tam jakaś głębia przepaści sta i jakiś smutek bezbrzeżny, uwydatniający się najlepiej w tęsknej pieśni więziennej, śpiewanej przez gromadę prześladowanych przez los wyrzutków społeczeństwa. Ach, my wszyscy prawie jesteśmy również więźniami i, jak tamci, tęsknimy także do jakiegoś słońca, które najczęściej nie wschodzi dla nas wcale...

Artyści nasi wogóle grali tę sztukę zupełnie dobrze, tworząc zespół harmonijny i zajmujący. Na wyróżnienie zasługuje zwłaszcza p. Trapszo w roli pielgrzyma Łukasza, p. Janowska w roli Wasilisy i p. Karpowicz, jako aktor.

Wł. Bukowiński.

SPRAWY EKONOMICZNE

Gubernia Siedlecka

STAN EKONOMICZNY

Ziemia i ludność.

Gubernia Siedlecka utworzoną została w r. 1867 z północnej części dawniejszej gub. Lubelskiej i z niewielkiej części dawniejszej gub. Warszawskiej (powiatu Stanisławowskiego). Graniczy ona na północ i wschód z guberniami Łomż. i Grodzieńską, od których oddziela ją Bug, na zachód z Warszawską i Radomską, od których przegrodzona jest Wisłą, a na południe z Lubelską. Przestrzeń guberni wynosi 12.530 wiorst kwadratowych. Ziemia w gub. Siedl. jest po większej części gliniasto-piaszczysta, niezbyt urodzajna. Pod względem przestrzeni gub. Siedlecka zajmuje 3-cie miejsce w szeregu wszystkich (1 Warszawska, 2 Lubelska) i zajmuje obszaru 2,372,275 m. a podług źródeł komitetu statystycznego 1,269,185 dziesięcin. Z ogólnej przestrzeni największy obszar należy do włościan, następnie idzie ziemia dworska, potem drobnej szlachty, osad i inne.

W stosunku procentowym poszczególne kategorye własności przedstawiają się w sposób następujący:

Czyja własność	[illegible]	[illegible]	Podług [illegible] do [illegible] ścia[illegible] m
Ziemia włościańska	41,2	523023	936813
Ziemia dworska	37,6	477008	1312673
Drobnej szlachty	12,9	163899	
Osad	3,8	48483	9143[illegible]
[illegible]	1,9	23553	47106
Rządowa	1,6	2078[illegible]	31329
Innych kategoryj	1 —	124[illegible]4	24868

W przeciwieństwie do gub. Suwalskiej i Łomżyńskiej, przestrzeń ziemi rządowej w gub. Siedl. jest minimalną w zestawieniu z innemi, pozatem gub. Siedl. podobną jest do tamtych, ze względu na znaczną przewagę własności drobnej w porównaniu z wielką. Do własności drobnej zaliczam ziemie drobnej szlachty, które przestrzenią gospodarstw i sposobem uprawy zbliżają się zupełnie do ziemi włościańskiej.

Drobna szlachta w znaczniejszej ilości spotyka się dziś w Królestwie w trzech guberniach: Łomżyńskiej, gdzie posiada 33,2 obszaru gub., w Płockiej—15,6 i w Siedleckiej—12,9 obszaru, w pozostałych największy procent ziemi 2,6 należy do niej w gub. Warszawskiej, najmniejszy, bo 0,1 w gub. Radomskiej i Kaliskiej. Pod względem obszaru ziemi, posiadanej przez miasta i osady gub. Siedlecka wraz z Radom. zajmują pierwsze miejsce w Królestwie. Ludność gub. Siedl. wynosi 772,146 osób, z których 117,799 zamieszkuje miasta, reszta zaś t. j. 654,447 zajmuje się przeważnie rolnictwem i mieszka na wsi. Pod względem narodowościowym ludność ta w poszczególnych powiatach dzieli się w sposób taki:

Powiaty	[illegible]	[illegible]	Rosyan	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Siedlecki	60611	[illegible]	5613	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Bialski	25978	[illegible]	4341	[illegible]	—	[illegible]
Węgrowski	61306	[illegible]	375	—	[illegible]	[illegible]
Włodawski	21017	[illegible]	2356	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Garwoliński	100115	[illegible]	1189	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Konstantynowski	32776	[illegible]	1583	[illegible]	—	[illegible]
Łukowski	86805	[illegible]	981	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Radzyński	63866	[illegible]	2809	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Sokołowski	58147	[illegible]	570	[illegible]	—	[illegible]
Razem	510621	[illegible]	19737	[illegible]	[illegible]	[illegible]

Z załączonej tablicy widzimy, że rdzenna ludność gub. Siedl. jest polską, drugie miejsce po niej zajmuje żydowska, trzecie małorusini. Liczba Rosyan we wszystkich guberniach, w wykazach spisu ludności, jest wyższą od rzeczywistej z tego powodu, że w spisie ludności Królestwa zaliczone zostały kwaterujące czasowo wojska.

Ludność gub. jak zaznaczyłem wyżej, zajmuje się przeważnie rolnictwem i w większej swej części składa się z włościan. Z ogólnej liczby ludności rolnej, 10,6 proc. czyli 59,290 osób nie posiadała ziemi i była zaliczoną do bezrolnych, już w 1891 r., dziś procent ten powiększył się, wskutek znacznego przyrostu ludności, przy zwyczaju przekazywania osad jednemu z rodzeństwa w sukcesyi z obowiązkiem spłacenia w gotówce części należnych reszcie; w ten sposób zastępy bezrolnych powiększają się przez przyrost naturalny, i przez przechodzenie do tej kategoryi licznych potomków właścicieli gospodarstw włościańskich. Procent bezrolnych w gub. Siedleckiej, należy uważać za blizki średniego w całym kraju, jest on prawie dwa razy mniejszy od procentu bezrolnych w gub. Warszawskiej i Płockiej, wyższy nieco od procentu w gub. Piotrkowskiej, Łomżyńskiej, Kieleckiej i Radomskiej.

Podług tabel likwidacyjnych z 592,017 gospodarstw włościańskich, przyznanych na mocy ukazu 1864 r., na gub. Siedl. wypadło 46,609. Liczba ta nie jest dużą w porównaniu z liczbą gospodarstw włościańskich w innych guberniach i przewyższa tylko Płocką i Łomżyńską; pochodzi to z tej przyczyny, że w wymienionych trzech gubern. dużą część drobnej własności stanowi własność drobnej szlachty. Za to gospodarstwa włościańskie w gub. Siedl. odznaczają się stosunkowo do reszty guberni krajn większym obszarem.

Procent osad największych, t. j. takich

których przestrzeń przewyższa 15 m., w gub. Siedleckiej, jest największym w kraju i wynosi 48,7; średnich i małych jest prawie najmniej, pierwszych z obszarem od 3—15 m. zapisanych w tabelach było 28,3 proc., drugich mniejszych od 3 morgów—13 proc. Od chwili uwłaszczenia do roku 1900, przybyło w całym kraju na ziemiach ukazowych 124,400 nowych gospodarstw, czyli że liczba ich wzrosła o 21 proc.; w ruchu tym gub. Siedl. zajęła pierwsze miejsce po Suwalskiej—ilość gospodarstw włościańskich powiększyła się o 21,567 czyli o 46,3 proc. podczas kiedy w innych guberniach powiększenie to wynosiło od 2,4 proc. do 29 proc. Przyrost znacznej liczby osad na ziemiach ukazowych w gub. Siedl. należy przypisać wewnętrznej parcelacyi, umożliwionej przez powiększenie przestrzeni ziemi, otrzymanej w zamian za serwituta.

W r. 1900 liczba gospodarstw średnich, wynosiła 24.442 czyli 35,8 proc.; małych 6,246 czyli 9,2 proc.; a największych 37,448 i stanowiła 55 proc. ogólnej ilości osad w gub. Siedl. Przybyło zatem gospodarstw największych 10,127, czyli 37 proc., średnich 11,252 czyli 85,3 proc. i małych 188 czyli 3,1 proc.

Mały wzrost gospodarstw drobnych świadczy, że włościanie niechętnie drobią ziemię na małe parcele, rozumiejąc szkodliwość takiej parcelacyi; z dziesięciu gub. tylko w czterech daje się spotykać bardzo słaby przyrost tej kategoryi własności, w 6 pozostałych, gospodarstwa tego typu znikają. Wzrost ilościowy gospodarstw drogą wewnętrznej parcelacyi, odbił się na obszarze pojedynczych gospodarstw kiedy w r. 1870 przeciętna przestrzeń gospodarstwa włościańskiego wynosiła w gub. Siedl. 10,6 dziesięcin; w 1899 sięgała już tylko 7,3, czyli ze zmiejszyła się o 3,3 dziesięciny. Ogromny wzrost ilości gospodarstw średnich o 85,3 proc. dowodzi, że największa parcelacya odbywała się w gospodarstwach większych t. j. takich, które po podziale przedstawiały części, zdolne wyżywić rodzinę właściciela. Należy jeszcze zauważyć, że w gub. Siedleckiej parcelacya tego rodzaju, a co za tem idzie i zmniejszenie przeciętnego obszaru gospodarstwa włościańskiego, zaznaczyły się najsilniej; zbliża się do niej jedynie gub. Lubelska, a w żadnej z pozostałych, przestrzeń o którą zmniejszył się obszar przeciętnego gospodarstwa, nie sięga nawet połowy tego, co w gub. Siedleckiej.

Po za gospodarstwami włościańskiemi, na ziemi ukazowej istniało już w 1900 r. 65,546 gospodarstw włościańskich na ziemiach nabytych od dworów; gospodarstwa tego rodzaju zajmowały przestrzeni 491,807 dziesięcin, która to przestrzeń do dnia dzisiejszego wzrosła prawie o 20 proc., a ilość gospodarstw wynosi około 74,609. Z ogólnej przestrzeni, na gub. Siedl. wypada 40.016 dziesięcin ziemi, a na niej 4,183 gospodarstw, czyli 5,8 proc. ogólnej ilości w guberni. Jest to przyrost nieduży, mniej niż średni, przewyższający także przyrost w trzech tylko, najsłabszych pod tym względem guberniach, a mianowicie Płockiej, Łomżyńskiej i Suwalskiej. Połowa nabytej przestrzeni, bo blizko 23,000 dzies. przeszło do rąk włościan przy pomocy banku, stanowią one 296 osad i należą do 843 właścicieli. W ruchu nabywczym, przy pomocy banku włościańskiego gub. Siedl. stanowi jakby cel emigracyi dla nabywców z innych gub. Królestwa. Nabyło tam bowiem ziemię 55 osób z gub. Warsz.; 2 z Kaliskiej: 1 z Łomżyńskiej; 111 z Lubelskiej: 2 z Płockiej i 119 z Radomsk., pomimo, że cena ziemi przy tranzakcyach tego rodzaju, była dosyć wysoką, w porównaniu z ceną w innych guberniach (168 rs. za dziesięc.).

Podług dawnych praw, które obowiązywały w Kr. Polskiem, handlem i rzemiosłem mogli się zajmować tylko mieszkańcy miast. Prawo to wywołało konieczność tworzenia większej ilości punktów, w których koncentrowały się handel i przemysł pewnych okolic. Tworzenie takich punktów wpływało dodatnio na stan ekonomiczny kraju, dając miejscowej ludności możność zarobkowania i ułatwiając wymianę produktów domowych, na przedmioty potrzebne a niewyrabiane na wsi. Miasteczka ściągały do siebie ze wszech stron kraju ludność energiczniejszą i więcej cywilizowaną i w ten sposób przyczyniały się do szerzenia kultury. Najwyższy ukaz 1 czerwca 1869 r., miasteczka te zamienił w osady i rozciągnął na nie moc prawa z 19 lutego 1864 r. o urządzeniu gminnem. Na miejscu dawnych miasteczek powstało w ten sposób 354 osady, z których każda weszła w skład sąsiedniej gminy lub stworzyła nową. Osady te posiadały swoje gospodarstwa, których liczba początkowo wynosiła 58,438, a następnie do 1900 wzrosła do 74,609, czyli powiększyła się o 28 proc. Ilość takich gospodarstw w gub. Siedl. początkowo wynosiła 5,084, a dziś 8,177: przybyło zatem 3,093 gospodarstw, czyli 60,8 proc. Jest to przyrost najwyższy, jaki daje się spotykać w Kr. Polskiem i przechodzi cztery razy i więcej także przyrost w gub. Lubelskiej, Kieleckiej i Łomżyńskiej, jest on wyższym niż przyrost liczby gospodarstw włościańskich. Wśród gospodarstw, stanowiących własność osad, największa ilość należała do drobnych, przestrzeni nie więcej niż 3 morgi, było ich w r. 1870—2,224 do 1900 r. przybyło 428 czyli 19,1 proc., powiększenie to bardzo słabe w porównaniu z guberniami Piotrk. 96 proc. i Kaliską 50,6 proc. Największy przyrost tej kategoryi gospodarstw, przewyższający prawie dwa razy także w gub. Warszaws. pierwszej śród reszty, daje się zauważyć śród kategoryi osad średnich; było ich bowiem w r. 1870—1,285 a przybyło do r. 1900 — 2,157 czyli 167,9. Przyrost tej miary gospodarstw, jako najracyonalniejszych pod względem obszaru, jest największy we wszystkich guberniach. Gospodarstw wielkich z przestrzenią wyżej 15 m. w roku 1870 było 1921 do 1900 przybyło 660 czyli liczba ich powiększyła się o 34,4 proc. Średnia wielkość gospodarstw, będących własnością osad, wskutek wewnętrznej parcelacyi zmniejszyła się znacznie, kiedy bowiem w r. 1870 wynosiła 9,1 dziesięciny, w r. 1900 stanowiła już tylko 5,7 dzies. a jednak pomimo to jest największą w kraju. Ruch nabywczy wśród tej kategoryi własności, był bardzo słabym w całym kraju; w gub. Siedleckiej, na ziemiach nabytych od innej własności przybyło wszystkiego 126 gospodarstw, przestrzeń zaś nabytej ziemi stanowi 1,8 proc. w stosunku do całości.

(C. d. n.).

St. Staniszewski.

KRONIKA

Sprawy społeczne i polityczne. Organizacye rewolucyjne w Inflantach grożą śmiercią tym obywatelom, którzy wzywają wojska. Były przypadki spełnienia gróźb.

— *Mołwa* donosi, że rada ministrów uznała za możliwe, aby Duma państwowa mogła się zebrać w składzie choćby tylko 150 członków i aby jej uchwały w tym składzie były prawomocne.

— „St.-Pet. Ag. tel.“ donosi, że w Radomiu w czasie dokonywania rewizyi w hotelu Rzymskim znaleziono kasztę drukarską, proklamacye, dynamit, przyrządy do przygotowywania materyałów wybuchowych, wiele rewolwerów. Aresztowano dwie osoby.

— Według doniesienia „Agen. peters. niektóre gminy p. przasnyszskiego, które postanowiły wprowadzić język polski do biurowości, obecnie zuobowiązują wójtów i pisarzy do prowadzenia korespondencyi w języku państwowym..

— *St. - Petersb. Wiedom.* donoszą, że na dzień 1 (14) stycznia oczekiwany jest akt o nadziale gruntów włościanom

— Czytamy w *Narodnom Choziajstwie*, że w więzieniu komendantury petersburskiej znajduje [redacted] czna liczba oficerów i wojskowych niższych [redacted] wykroczenie przeciw dyscyplinie.

— Do Mławy przywieziono cały wagon urzędników kolei Nadwiślańskich, aresztowanych za udział w ostatnich wypadkach.

— Agen. tel. peters. donosi, że powstanie w zagłębiu donieckiem ograniczyło się do przestrzeni wzdłuż kolei ekaterynińskiej. Robotnicy kopalni węgla zachowywali się wobec powstania obojętnie i nie okazali względem strajkujących wrogiego usposobienia.

— Agencya Rosyjska donosi, że ministeryum handlu rozważa projekt ustanowienia departamentu pracy, który ma się składać: 1) Z osobnej rady pracy (organu doradczego z udziałem przemysłowców i robotników; 2) stałej komisyi do spraw robotniczych; 3) głównego zarządu do spraw inspekcyi pracy. Departament będzie zbierał i opracowywał dane o prawodawstwie robotniczem i o położeniu kwestyi robotniczej zagranicą, będzie wydawał miesięcznik specyalny oraz prace departamentu Po za tem utworzone będą lokalne rady pracy.

— W Galicyi postanowiono podobno zaniechać wszelkich zabaw w karnawale bieżącym ze względu na położenie w Królestwie Polskiem. Zamiast zabaw odbywać się mają odczyty, z których dochód pójdzie na rzecz głodnych w naszym kraju.

— *Zizń* donosi, że z Syberyi otrzymano bardzo zatrważające wiadomości.

— W dn 2 i 3 b. m. ulicami Warszawy i Pragi przeszło wielu poborowych z Królestwa wysyłanych do Cesarstwa. Szli oni w otoczeniu patroli wojskowych na stacyę Warszawa-Brzeska, gdzie też znajdowało się wojsko. Niektóre partye, idąc przez miasto, śpiewały pieśni rewolucyjne.

— Z Moskwy donoszą, że z rozporządzenia administracyi urządzane są zebrania włościan, w celu wyjaśnienia zgubnych skutków powziętej przez włościan uchwały co do niepłacenia podatków. W niektórych wypadkach włościanie, ulegając perswazyom, oznajmili, iż zmienili swą uchwałę.

— Międzynarodowe biuro socyalistyczne, jak donosi gazeta *Nowosti*, zwróciło się do partyi robotniczych całego świata z wezwaniem do uczczenia pamięci poległych w dn. 22 stycznia r. ubiegłego.

— Zarząd wzajemnych ubezpieczeń od ognia w Królestwie Polskiem ogłosił w *Warsz. Dniew.* wyciąg z protokółu posiedzenia z dn. 2 b. m. w sprawie nadesłanych deklaracyi o wycofaniu z dniem 14 stycznia r. b. ubezpieczeń. Na zebraniu tem zarząd postanowił: 1) wszystkie deklaracye, podpisane nazwiskami osób, zarządowi nieznanych, bez poświadczenia podpisów przez władze odpowiednie, pozostawiać bez uwzględnienia; 2) również pozostawiać bez rozważenia wszystkie deklaracye podpisane w tonie zuchwałym, nawet o ile podpisy na nich są poświadczone; 3) decyzyę tę ogłosić w *Warsz. Dn* i w *Wied. Gub.* wszystkich 10 gubernij Królestwa Polskiego.

— „Pet. Ag. Tel.“ donosi, że ludność wiejska gub. Kieleckiej mimo agitacyi płaci w roku bieżącym podatki regularniej, niż w roku ubiegłym.

— *Zapad. Goł.* donosi ze źródeł wiarogodnych, że przywódca buntu odeskiego, lejtnant Schmidt siedzi w kazamacie Nr 2 na wyspie ufortyfikowanej. Pilnują go oprócz żołnierzy jeszcze trzej żandarmi, którzy zmieniają się co 6 godzin. Straż stoi przy drzwiach. Do więzienia nie dopuszczają nikogo.

Zaburzenia i zamachy. *Kur. litew.* donosi, że w gub. grodzieńskiej, w powiecie kobryńskim, tłumy włościan, białorusinów, zagrzane przez agitatorów rzuciły się na dwór w Opolu, własność państwa Jeleńskich, rozjuszone, łaknące zniszczenia i łupu. Wojsko przybyło bronić napadniętych. Padły strzały, na placu zostało do 20 trupów. O miedzę u Skirmunta w Mołodowie przyszło też do krwawego starcia między włościanami a wojskiem.

— *Słowo* petersburskie donosi, że generał-major Orłow, wysłany dla uspokojenia kraju Nadbałtyckiego, kazał, według pogłosek, powiesić jednego z naczelników stacyi kolei, którą udawał się na miejsce

przeznaczenia, za odmowę dania pociągu dla generała.

— W Samarze dokonano zamachu na naczelnika garnizonu generała Siergiczewa. Raniony furman Strzelającego zatrzymano.

— W Mazowiecku, gub. Łomżyńska, dokonano napadu na kasę powiatową, z której zabrano znaczne sumy. *Warsz. Dn.* donosi, że policya aresztowała jednego z uczestników napadu.

— W czasie powstania ludowego w Tukkum, (Inflanty) zabito i zraniono 580 ludzi.

— Dn. 3 stycznia na dworzec stacyjny w Kunowie, gub. Kielecka, napadło około 100 ludzi uzbrojonych w strzelby i rewolwery. Zniszczono kasy, telegraf, sprzęty, wszystkie papiery stacyjne.

— Pod stacyą Petrowo zatrzymano dwa wagony, naładowane bronią. Okazało się, że w wagonach było 3,000 karabinów, 500 szabli i bardzo znaczna ilość nabojów.

— W Ufie dn. 3 b. m. trzema wystrzałami raniony został wicegubernator tamtejszy Kielepowskij. Sprawca zamachu ujęty.

— Dn. 30 grudnia napadnięto leśniczego rządowego we wsi Dobiec, pow. iłżeckiego, dynamitem wysadzono drzwi kancelaryi i zabrano 450 rb. pieniędzy rządowych. W pow. opoczyńskim we wsi Przysucha rozgrabiono urząd gminny i sklep monopolowy a strażników ziemskich rozbrojono. W powiecie końskim, w Borkowicach, rozbito urząd gminny, w Chlewicach sklep monopolowy.

— W domu przy ulicy Kaczej w Warszawie, którego właściciel Gebartowski od dłuższego czasu przebywa zagranicą, wykryto na skutek denuncyacyi fabrykę bomb. Wszystkie znalezio przyrządy wywieziono. Podobno ludzie, zajmujący się fabrykacyą, zjawiali się do tej pracy tylko w nocy. Było ich czterech, jednego z nich miano zatrzymać.

Bezrobocia i strajki. Warsztaty kolejowe na stacyi Warszawa-Brzeska zostały zamknięte, instrumenty i narzędzia oddane 40 majstrom na przechowanie, a robotnicy w liczbie 100 obliczeni i wydaleni.

— W Pińsku zastrajkowało przeszło 10,000 robotników.

— W cukrowni Borowiczki pod Płockiem wybuchł strajk, który trwał tydzień. Zarząd uczynił ustępstwa. między innemi zgodził się utrzymywać szkołę dla dzieci pracujących i wprowadzić sądy polubowne, w których skład wchodzić będą pracujący.

— W Petersburgu zamknięto 42 drukarnie. Zakazano rozmów z Moskwą przez telefon.

Sprawy szkolne Minister oświaty udzielił prof. Lesshaftowi tymczasowego pozwolenia, aż do rozstrzygnięcia Dumy państwowej, na założenie w Petersburgu uniwersytetu wolnego z 4 fakultetami: biologicznym, pedagogicznym, społecznym i ludowym.

— Kilku działaczów polskich i litewskich wystąpiło do ministeryum ze staraniami o pozwolenie otworzenia uniwersytetu w Wilnie. Ministeryum przyjęło ich zabiegi przychylnie.

— *Mołwa* donosi, że ministeryum oświaty postanowiło—jeszcze przed wprowadzeniem w porządku ustawodawczym reformy szkół średnich — przyjmować do uniwersytetu kończących szkoły realne.

— Zarządy ziemskie i miejskie oświadczyły się za koniecznością powierzenia im nadzoru nad wykształceniem początkowem.

— W ministeryum oświaty powstała komisya dla rozpatrzenia sprawy poddania temuż ministeryum wszystkich tych zakładów naukowych, które obecnie są w zawiadywaniu innych ministeryów i głównych zarządów.

Prasa. Z rozporządzenia generał-gubernatora zawieszono wydawnictwa tygodników: *Zorza*, *Ogniwo*, *Głos*, *Mucha*, pism codziennych *Kuryera Porannego*, *Gazety domowej*, i *Sportu*, *Gońca* i *Czytelni dla wszystkich*, *Gazety warszawskiej*, *Kuryera narodowego* i *Kuryera codziennego*.

— Sąd pokoju skazał p. Ludwika Kranza na 50 rb. kary lub 10 dni aresztu za wydanie bez należnego pozwolenia dziennika humorystycznego *Wesołe Echo*.

— Z rozporządzenia generał-gubernatora zawieszono w Moskwie dziennik *Rus. Wied*.

— Komisya Kobeki ukończyła już swe prace. Opracowana przez nią ustawa cenzuralna po rozważeniu jej przez radę ministrów przejdzie do ogólnego zebrania Rady państwa.

— Nowe pismo pedagogiczne, które ma wydawać p. St. Kalinowski, zamiast tytułu „Przyszłość,“ będzie nosiło tytuł „Nowe tory.“

Wiadomości ekonomiczne. Podług obliczeń tymczasowych deficyt dróg żelaznych w roku bieżącym wynosić ma około 80 mil. rb.

— W Petersburgu przed miesiącem zorganizowano wszechrosyjski związek handlowo przemysłowy, który dziś już liczy 8,000 członków.

Komunikacye i drogi. Ministeryum spraw wewnętrznych zatwierdziło podobno kredyt dodatkowy w sumie 1,800,000 rb. na budowę trzeciego mostu na Wiśle.

— Na projekt dojazdu do nowego mostu Komitet budowy jego ogłosił konkurs, którego przedmiot stanowi architektoniczne opracowanie nasypu i wiaduktu z rozmaitemi wymaganiami. Nagrody: 2,400 rb., 1,600, 1,000, 700. Termin do 14 lutego 1906 r. Warunki i program konkursu otrzymać można w biurze Komitetu budowy mostu, Aleja Jerozolimska 70 i w redakcyi *Przeglądu technicznego*, Włodzimierska Nr. 3.

— Ministeryum komunikacyi zawiadomiło, że roboty regulacyjne na Wiśle pod Nieszawą muszą być zaniechane obecnie z powodu braku funduszów. Kosztem 800,000 rb. były już urządzone tamy regulacyjne, które nienaprawiane od lat kilkunastu zatapiają mieszkańcom pola i łąki.

Poczta i telegraf. Na mocy nowych przepisów, wchodzących w życie z d. 14 b. m. wszystkie instytucye dobroczynne prywatne, posiadające zatwierdzone przez rząd ustawy, mają prawo korzystać z usług poczty bezpłatnie, czy to przy komunikowaniu się z władzami, czy z innemi towarzystwami. Zarząd okręgu oznaczy, jakie instytucye i osoby mogą korzystać z tej ulgi nietylko w Warszawie, lecz i na prowincyi.

— Naczelnik okręgu pocztowo-telegraficznego wydał polecenie, aby cała korespondencya urzędowa zarządów gminnych, jak również i szkół adresowana była wyłącznie w języku rosyjskim.

Wypadki. Na kolei Dąbrowskiej pod stacyą Jastrząb wskutek wysadzenia w powietrze mostu spadł w przepaść pociąg, idący do Kielc—a właściwie maszyna i brankard — wagony powstrzymały hamulce systemu Westinghausena. Zabity na miejscu palacz — zmarli wskutek poranienia i poparzenia maszynista i jego po-[illegible]

Wydawca: Paulina Sieroszewska. Redaktor odpowiedzialny: Władysław Bukowiński.

Warszawa. Druk K. Kowalewskiego, Mazowiecka 8.